

festiwalowy **Kurier**

Nr 4 MAJ 1987 Zrzeszenie Studentów Polskich – VII Festiwal Kultury Studentów PRL LITERATURA CENA 20 zł.



Literatura. Młoda poezja, młoda literatura, pokolenie młodoliterackie, grupa, generacja. Terminy te, niezależnie od kontekstu i epitetów z jakimi występują, najczęściej pojawiają się w sytuacji refleksji nad twórczością literacką studentów.

Niewdzięczne to zadanie przygotować taki numer „Kuriera”. Można się narazić. Jedni powiedzą, że nie masz prawa zabierać głosu, inni, że nie masz racji. Może jeden czy dwóch, których się pochwali, wyrazi skromnie zadowolenie. Niezadowolonych będzie jednak większość.

Świadomi tych trudności i ograniczeń prosiliśmy coraz to kogoś innego by zechciał być przy tym numerze ekspertem. Jedni rezygnowali „z mety”, mimo że nie powinni, inni chcieli lecz nie mogli, jeszcze inni deklarowali pomoc i tyle...

Pełni kompleksów, że „Kurier” może stać się kiedyś za bardzo krakowski odwiedzailiśmy Śląsk, sędzię, Włocławek, Wrocław. Prawdziwego eksperta od młodej literatury (mimo że nie lubi on tego terminu nie możemy znaleźć jakiego innego) znaleźliśmy w prowincjonalnej Bydgoszczy. Za to w Krakowie mamy tę całą Polskę.

Czwarty wójt naszej jednostki jest znowu szukaniem kompromisu między tym co powinniśmy powieścić a tym co musimy (jako organ komitetu festiwalowego). Stąd obok artykułów teoretycznych, syntez i analiz, dużo miejsca musieliśmy poświęcić prezentacji twórców i twórczości oraz informacji.

Nie rościmy sobie pretensji do stawiania jednoznacznych diagnoz. Staramy się jedynie przedstawić poglądy młodych krytyków (czasem różne i różnorodne), zebrać myśli, które jakże często ulegają rozproszeniu, wykorzystaliśmy pomysły nawet. „Kurier Festiwalowy” nie załatwi wszystkiego. Reszta winna spoczywać na barkach Krajowej Rady Kultury ZSP, Studenckiej Rady Literackiej (oby działała chociaż), redakcji miesięcznika „Kwartal”.

REDAKTOR

Janusz Drzewucki

Smutek epoki radość egzystencji

Lata osiemdziesiąte. Spektakle Tadeusza Kantora, wystawy malarstwa Jerzego Dudy-Gracza, „Requiem polskie” Krzysztofa Pendereckiego, poezja Czesława Miłosza, edycje dzieł Witolda Gombrowicza i Marka Hłaski, „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy i filmy Juliusza Machulskiego – i gdzieś między tym wszystkim – młoda polska poezja, na której powieszono już chyba wszystkie psy z okolicy. młodzi – poeci – nadzieja polskiej literatury

Ciekawe, ale złożone przemiany społeczne i polityczne przełomy, jakie w tych latach dokonywały się na naszych oczach nie znalazły wyraźnego i dobitnego – jak by się tego można było spodziewać – odbicia w młodej poezji polskiej w poezji debiutantów Trochę to dziwne, bowiem ukazujące się zbiórki wierszy poetów starszych – Wiktora Woroszyńskiego, Artura Międzyrzeckiego, Ernesta Brylla, Leszka Aleksandra Moczulskiego – pełne są odniesień do naszej rzeczywistości tak politycznej jak i społecznej. Dziwne, gdyż młodzi twórcy zawsze (bez względu na panujący Czas) w pierw-

szym rzędzie określają się wobec czasu teraźniejszego i współczesnych społecznych realiów, bardziej udzielając im odmowy mniej głosząc ich apologię. Czasowi w którym żyje, młody poeta stara się przypisać jakąś istotną funkcję, decydującą w procesie historycznym, a jej ewentualna doniosłość udziela mu alibi dla jego twórczej aktywności.

Dokonując przeglądu debiutów poetyckich, ujawnionych w ostatnich siedmiu-ośmiu latach, wolałbym – mając w pamięci smutne doświadczenia tzw. Nowych Roczników – unikać strategii pokoleniowej, oferując raczej prezentację tego, co w młodej poezji najciekawsze, przedstawiając tych autorów co do których zachodzi podejrzenie iż rozumieją swoje miejsce w świecie, są utalentowani i odpowiedzialni za słowo

Wiemy dobrze, iż pojęcie „młody poeta” jest tyleż poręczne w praktyce krytycznoliterackiej, co iluzoryczne. Oznacza tyle, ile oznacza, to znaczy nie oznacza nic

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych debiutują m. in. Stanisław

Bereś, dotąd znany jako specjalista od Drugiej Awangardy, twórczości Tadeusza Gajcego i... Stanisława Lema, słowem – ktoś, kto własną aktywność poetycką traktował dotąd marginesowo; następnie – Marek Sołtysik tomikiem „Korytarz”, komplementowanym przez samego Pawła Hertz, znakomitą realizacją liryki roli i zarazem ciekawą polemiką z artystowskim mitem. Dodajmy, że Sołtysik w momencie debiutu poetyckiego był autorem pięciu wydanych powieści i jednego wyboru opowiadań, a więc czy będąc prozaikiem ze sporym dorobkiem, mógł być jednocześnie „młodym poetą”?

W 1984 ukazuje się „Maszyna do pisania” Zdzisława Jaskuły, jak śmiem twierdzić jedna z najpełniejszych egzemplifikacji nowofalowego idiomu, zawierająca wiersze publikowane w prasie i wydawnictwach bibliofilskich już w latach siedemdziesiątych. W obecnej dekadzie trzy swoje pierwsze zbiorki wydaje rówieśnik Adama Zagajewskiego – Antoni Matuszkiewicz, którego „Góry Kamienne” są najlepszym przykładem odradzania się w

najnowszej twórczości prozy poetyckiej; warto dodać, iż twórczość Matuszkiewicza jest tak odrębna i osobna, że wolna od np. nowofalowych konotacji czy choćby skojarzeń.

Być może są to tzw. spóźnione debiuty, jak się pisze w recenzjach, ale spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: w jakim sensie spóźnione, spóźnione w stosunku do czego? Czy przypadkiem to rzekome „spóźnienie” nie jest li tylko pochodną autorskich ewolucji i decyzji? Nie ulega wątpliwości jedno, to mianowicie, że książek Beresia, Sołtysika, Jaskuły i Matuszkiewicza nie sposób pominąć, jeżeli zależy nam, aby panorama najcenniejszych debiutów poetyckich ostatnich lat była kompletna.

Do najważniejszych debiutów, zdradzających jednocześnie nowofalowe i nowoprywatnościowe predylekcje, przy zachowaniu postawy polemicznej, zaliczamy tomik Włodzimierza Dulemba „Podpiszemy wszyscy nasze spuszczone oczy” (wybaczymy autorowi ów pretensjonalny i defetystyczny tytuł), w którym pojawiające się (Dokończenie na str. 5)

Od imprezy do imprezy

Warszawa

● 27 maja odbyło się kolejne posiedzenie Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu. Oceniono dotychczasowy przebieg imprezy. Prowadzący obrady Marian Redwan stwierdził, że festiwal rozpoczął się faktycznie dopiero w styczniu 1987 roku. Negatywnie oceniono działalność Rady Zespołów Pieśni i Tańca, która nie bierze udziału w imprezie. Skrytykowano działalność Rad Okręgowych ZSP; w wielu środowiskach nie powołano nawet środowiskowych komitetów festiwalowych. Napiętnowano działalność środowiska krakowskiego gdzie nie zorganizowano nawet tradycyjnych juvenaliów. Pozytywnie oceniono działalność kol. Wilka z Katowic, który jest odpowiedzialny za organizację studenckich wiośen kulturalnych i juvenaliów w całym kraju. Najwyżej oceniono realizację idei festiwalowej w środowiskach słuchaczy Studiów Nauczycielskich (sic!).

Postanowiono zwołać kolejną konferencję prasową na 10. 06. do Warszawy, a kolejne posiedzenie Rady Artystycznej zatwierdzającej program Finału na 16-17. 06. do Katowic.

● Środowiskowe Komitety Festiwalowe działają w następujących miastach: Bydgoszcz (Jacek Kubiński), Białystok (Jerzy Stebliński-Kamiński), Gdańsk (Sławomir Pawlik), Katowice (Stanisław Pisarek), Kielce (Janusz Przetacznik), Kraków (Jacek Żurakowski), Lublin (Krzysztof Opoka), Łódź (Marek Guńnel), Olsztyn (Marek Konoplański), Opole (Janusz Juško), Poznań (Leszek Śnieciński), Rzeszów (Janusz Barycki), Szczecin (Jacek Kleczaj), Warszawa (Marek Zbrzeźny), Wrocław (Jan Świątek), Zielona Góra (Miroslaw Dutkiewicz).

● Mimo decyzji Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej ZSP z 30. 03. 87 nakazującej natychmiastowe rozwiązanie problemu wewnętrznych zadłużeń w organizacji, nie się w tej materii nie zmieniło. Całoroczna dotacja na pokrycie kosztów druku Studenckiego Magazynu Filmowego „Powiększenie” pochłonięta została w dużej mierze przez krakowski oddział „Alma-Artu” na pokrycie własnych długów. Za resztę zorganizowano „Jazz Juniors” i Krakowskie Reminiscencje Teatralne. Społeczni redaktorzy pisma do końca maja bezskutecznie upominali się o swoje pieniądze. Zaległości wydatnicze sięgają już 8 numerów.

● Nie jest wyegzekwowane inne ustalenie KW RN z tego samego dnia nakazujące wstrzymanie dotacji dla środowisk nie realizujących zarządzenia prezesa ZSP o wprowadzeniu cegiełek festiwalowych. Środowisko warszawskie cegiełek nie odebrało, a pieniądze otrzymuje. Dużo środków przeznaczono na Międzynarodowy Festiwal Muzyki Alternatywnej o przedziwnej nazwie „Marchewka” jaki odbył się pod koniec marca w hali Gwardii. Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że wystąpili wtedy: David Thomas, Minimal Compact, Familija Radio Varsovia, Żółtye Pocztyliony, Maszyna Wremieni, Reportaż, Pociąg Towarowy i inni.

● Warszawski „Alma-Art” nie odebrał w terminie z poczty przesyłki z drugim numerem „Kuriera Festiwalowego” w efekcie czego paczka wróciła do redakcji. Organ Ogólnopolskiego Komitetu Festiwalowego rozsyłany jest bezpośrednio z drukarni do wszystkich oddziałów „Alma-Art”. Większych Rad Uczelnianych i klubów studenckich. Indywidualną przesyłką zajmuje się Ośrodek Dokumentacji Kultury Studentów, Kraków Rynek Gł 7/8, tel. 22-50-14. Wszelkie interwencje w tej sprawie prosimy kierować do kierującego ośrodkiem Andrzeja Potoka będącego jednocześnie kierownikiem działu wydawniczego VII Festiwalu.

Olsztyn

● 13. 03. 87 r. w klubie „Rakor” odbyła się premiera programu nowego kabaretu „Niewypał”. Grupa
(Ciąg dalszy na str. 5)

— Jesteś członkiem Rady Artystycznej VII Festiwalu, przez wiele lat działałeś w studenckim ruchu literackim i wydawniczym, jak oceniasz obecną sytuację w tej dziedzinie?

— Nie najlepiej. W latach sześćdziesiątych, gdy rozpoczynałem działalność literacką, ruch studencki (artystyczny, kulturalny) to była potęga. Nieprzypadkowo w latach siedemdziesiątych mówiono nawet o „imperializmie studenckiej kultury”. Przy czym — co ważne — był to ruch spontaniczny i samosterowny, ZSP (SZSP) miało spore trudności w wyborze tych grup, które należy szczególnie preferować i dotować. Były to trudności wynikające z nadmiaru a nie braku. Dziś niewiele z

niej przyszedł gorący okres między Sierpniem a Grudniem z wszystkimi konsekwencjami, zwłaszcza w sferze psychicznej. I w efekcie jest tak, jak jest.

— To znaczy?

— Mikro. Studencki ruch kulturalny opierał się dotąd na inicjatywach środowiskowych, teraz powstały instytucje. Na przykład Studencka Rada Literacka. Z centralną instytucją, środowiskowymi oddziałami Tyle tylko, że — jak się zdaje — nie bardzo jest czemu sponsorować. To znaczy powstają nowe ośrodki (rewelacją jest tu działalność ośrodka sosnowieckiego), małe grupki na poszczególnych uczelniach. W sumie jednak — także w sensie intelektual-

nie — długo jeszcze będzie określać możliwości kultury studenckiej. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że wówczas, gdy działało moje pokolenie, musieliśmy przedzierać się przez mur niechęci sponsorów, decydentów (nie tylko z kręgu organizacji studenckiej), dziś ten mur padł, nie ma natomiast tych, którzy przez powstałą wyrwę by chcieli wdrzeć się do imperium kultury. A nawet jeśli chcą, to nie pod sztandarem organizacji studenckiej.

— Ale przecież to, co zrobiliście, zostało. Może być przykładem, jak pewne rzeczy należy robić.

— Wcale nie jestem tego pewny. „Kwartal”, studenckie pismo literackie przypomina raczej KKMP-owskie „Re-

Pułap ambicji

Rozmowa z ANDRZEJEM K. WAŚKIEWICZEM

tego zostało. Gdyby nawiązać do bardzo popularnego w połowie lat siedemdziesiątych rozróżnienia, rzec by można iż jest to raczej „kultura z indeksem” niż „kultura studencka”. Jeśli rozumieć przez nią będziemy zespół alternatywnych propozycji, które — powstałe w łonie środowisk akademickich — mogą przeniknąć w obszar kultury narodowej.

— Dlaczego tak się stało?

— Myślę że z kilku powodów. W końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych kultura studencka była — należy o tym pamiętać — swoistą „przechowalnią” Działali wtedy ludzie (i instytucje), którzy nie mogli czy nie potrafili zaadaptować się do norm kultury profesjonalnej. Dotyczyło to teatrów, galerii (zwanych autorskimi), ale także wydawców, publicystów etc. Potem część teatrów upaństwowiono, piosenkarze zaczęli działać w „Estradzie”, publicyści studenccy przeszli do pracy zawodowej. Wytworzyła się luka, której nie zdołano wypełnić. Póź-

nym — studencki ruch literacki przypomina dziś KKMP (Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy).

— Może zabrakło animatorów, ludzi formatu np. Leszina?

— Pewnie też, ale co mieliby dziś animować? A przecież w ruchu studenckim — opisywałem to w „Formach obecności nieobecnego pokolenia” — powstał pewien niemalże idealny wzorzec systemu wydawnictw młodoliterackich. „Orientacja”, roczniki, almanachy, publikacje programowe... Obawiam się wszakże, że egzystują one raczej w pamięci historyków literatury najnowszej niż w żywej świadomości środowisk akademickich.

Sądzę też, że znaczna część młodych ludzi po prostu nie chce działać „pod firmą” ZSP. To zjawisko ważne, różniące obecną sytuację od tej znanej z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Ta „odmowa zaufania” jest niewątpliwą konsekwencją zarówno Sierpnia jak i Grudnia, i — obawiam

się — długo jeszcze będzie określać możliwości kultury studenckiej. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że wówczas, gdy działało moje pokolenie, musieliśmy przedzierać się przez mur niechęci sponsorów, decydentów (nie tylko z kręgu organizacji studenckiej), dziś ten mur padł, nie ma natomiast tych, którzy przez powstałą wyrwę by chcieli wdrzeć się do imperium kultury. A nawet jeśli chcą, to nie pod sztandarem organizacji studenckiej.

— Ale przecież to, co zrobiliście, zostało. Może być przykładem, jak pewne rzeczy należy robić.

— Wcale nie jestem tego pewny. „Kwartal”, studenckie pismo literackie przypomina raczej KKMP-owskie „Re-



Fot. Kazimierz Sobocki

Rozmawiał: EUGENIUSZ KUPPER

Ryszard Gawin

Jestem — poprzez mistyczny spokój, wielką namietność i ogromną agonię... Tak pisałem kilka lat temu. Po mistycznym spokoju chyba nie pozostał nawet ślad. Odpychał od życia i fałszował uciekający czas, jak również przeszkadzał cieszyć się z tego, że ciągle jeszcze jestem. Namietność i agonie pozostały — w pewnym sensie rodzą sprzeczności i oddalają rzeczywistość jak również są nią samą.

Urodził się w 1955 roku w Krakowie. Artysta malarz i grafik. Pisuje też wiersze. Od lat związany ze studenckim ruchem wydawniczym. Był grafikiem „Integracji”, „Magazynu Studenckiego”, szeregu biuletynów i jednodniówek wydawanych podczas studenckich imprez (FAMA, Krakowskie Reminiscencje Teatralne, Jazz Juniors, Studencki Festiwal Piosenki), Studenckiego Magazynu Filmowego „Powiększenie”. Jest współzałożycielem i autorem koncepcji graficznej Biuletynu Młodego Jazzu „Notes Jazzowy”. Tworzył układ typograficzny i projektował okładki do szeregu wydawnictw Krakowskiej Filii Centralnego Ośrodka Informacji i Analiz Studenckiego Ruchu Kulturalnego oraz spadkobierców tej placówki (ODKS UJ).

Pracował etatowo jako poligraf i plastyk w Teatrze „Bagatela”, SCK „Pod Jaszczurami”. Obecnie wykonuje wolny zawód twórcy. Wystawiał rysunki, grafiki i malarstwo w klubach studenckich, domach kultury i biurach wystaw. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Sztuka to tworzenie siebie i tworzenie świata. Płatnina chaosu i porządku. Odnajdywanie, rozkwit i utrata samego siebie. Kilkakrotnie zastanawiałem się nad rolą intelektu w sztuce. Dosze-

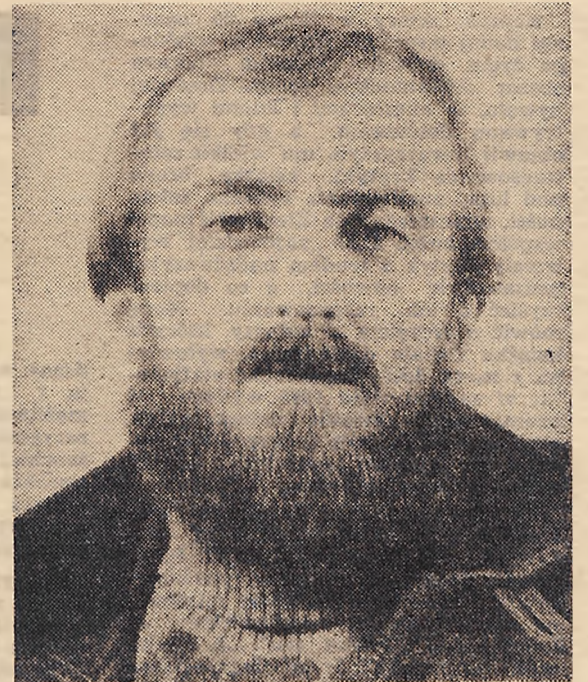


W naszej galerii

dłem do wniosku, że bardziej nadaje się on do burzenia. Do budowy natomiast potrzebna jest autentyczna namietność tworzenia. Tworzenia takiego dzieła sztuki, które potrafi odnaleźć się w sobie tak jak człowiek odnajduje siebie w swojej nieumiejętności wieczności.

Zawsze, kiedy myślę o własnym życiu i o tym co robię, przypominają mi się słowa Stopparda zanotowane w pamięci chyba z dziesięć lat temu — ale wtedy znaczyły dla mnie co innego: „Pojechaliśmy za daleko i siła rozpędu zaczęła brać górę. Zmierzamy ku wieczności bez możliwości znalezienia ulgi lub nadziei zrozumienia”.

Od lat staram się tworzyć swoją rzeczywistość. Taką, która potrafi odpowiedzieć mi na wiele py-



Fot. Andrzej Golec

tań — pytań, które czas realny pozostawia bez odpowiedzi. Pytań, które tworzą drogę — odpowiedzi też. Jej pozostanie i tak nie jest pewne.



„Poeci są jak dzieci” — wola tytuł najnowszej antologii poetyckiej jaka ukazała się na naszym rynku księgarskim. Reczywiście trzeba mieć nieskazitelną czystą wyobraźnię by próbować zostać poetą. Tylko naiwne dziecko sądzi, że może być to sposób na przekazywanie swoich myśli światu, swojej generacji rówieśniczej, przyjaciółom. Któż dziś poważnie traktuje poezję, kto ją czyta?

Redaktorzy pism młodzieżowych i studenckich nie cierpią poetów, nie rozumieją poezji, boją się metafory. Twórczość literacka nie pomoże w drodze do kariery, przeciwnie, może narazić na potępienie u dysponenta politycznego. Wiadomo, poezja pełna służy i niedopowiedzeń kryć może groźne myśli, treści wywrotowe, satyrę. Wiersze najchętniej zamieszczają więc pisma dziecięce. Dzieci też najchętniej je czytają.

Jak dziecko postępuje też główny pomysłodawca wielu publikacji młodoliterackich JERZY LESZIN-KOPERSKI. Nikt obecnie nie prowadzi konsekwentnej działalności promocyjnej, nie wydaje pism specjalistycznych, serii debiutanckich, roczników i antologii. Nikt już nie myśli poważnie o debiutantach. Wszystko to robi jedynie Koperski. Prowadzi dział kulturalny i literacki w „Nowym Medyku”, kieruje Redakcją Młodego Ruchu Artystycznego w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, szefuje „Integracjom”, ma mnóstwo pomysłów...

Tom „Poeta jest jak dziecko” inicjuje nową serię MAW prezentującą dokonania poezji polskiej po 1939 roku w układzie pokoleniowym. Antologia, która właśnie opuściła drukarnię, zawiera wybór wierszy pokolenia „Nowych Roczników” oraz trzy szkice krytyczne. Oponenti wszelkich definicji pokoleniowych przy opisywaniu twórczości najmłodszych przekonani są, że klucz ten w sposób istotny porządkuje myśl krytyczną i recenzentką. Klasyfikuje i uporządkowuje, nie wypowiada jednakże prawd jednoznacznie określonych, definicji jednolitych i niezmiennych.

Dziwi więc stanowisko niektórych krytyków, na których kryterium pokoleniowej klasyfikacji działa jak płachta na wściekłego byka. Nie brakuje tych niechęci również na łamach „Kuriera”. Dziwi ten swoisty kundlizm, czy kurduplizm (jak chce kolega z tych szpalt — Józef Gorycz), dziwi ta

nienawiść do debiutantów, krytykanetwo naturalnej i jakże ludzkiej dążności do utrwalenia własnych myśli. Czyżby kompleksy...?

Tym, którzy pogrzebali już poezję, którzy odżegnują się od klasyfikacji pokoleniowych, którzy spychają debiutantów na peryferie zainteresowań krytyki, tym, którzy twierdzą, że nie ma czegoś tak dziwnego jak poezja pokolenia Nowych Roczników zadedykować można antologię „Poeta jest jak dziecko”. Ukazały się w niej wiersze: Jana Krzysztofa Adamkiewicza, Marii Aniskiewicz, Zofii Badury, Urszuli M. Benki, Marka Biełowskiego, Katarzyny Boruń, Kazimierza Brakonickiego, Piotra Cieleśza, Romana Chojnackiego, Anny Czekanowicz, Waldemara Drasa, Andrzeja Drożdża, Stanisława Esden-Tempskiego, Ewy Filipczuk, Waldemara M. Gaińskiego, Wojciecha Gawłowskie-

Jak dzieci...

go, Pawła Gembala, Wojciecha Gierymskiego, Stanisława Gostkowskiego, Józefa Andrzeja Grochowińskiego, Anny Janko, Tomasza Jastruna, Zbigniewa Joachimiaka, Aleksandra Jurewicza, Andrzeja Kaliszewskiego, Mirosława Kościńskiego, Krystyny Kwiatkowskiej, Anny Kwietniewskiej, Eugeniusza Kurzawy, Mirosława Kusia, Krystyny Lars, Dariusza T. Lebiody, Jana Leonczuka, Janusza Loppka, Krzysztofa Lisowskiego, Bronisława Maja, Lecha J. Majewskiego, Czesława Markiewicza, Jerzego K. Miśca, Katarzyny Młynarczyk, Wojciecha Mroza, Grzegorza Musiała, Waldemara Mystkowskiego, Kazimierza Nowosielskiego, Andrzeja Pańty, Antoniego Pawłaka, Jana Rybowicza, Andrzeja Sikorskiego, Czesława Sobkowiaka, Tomasza Soldenhoffa, Krzysztofa Solińskiego, Piotra Sommera, Sergiusza Sterny-Wachowiaka, Czesława M. Szczepaniaka, Andrzeja Szuby, Witolda Tegnerowicza, Mieczysława Warszawskiego, Janusza Wojdeckiego, Władysława Zawistowskiego, Waldemara J. Ziemińskiego.

Blisko pół tysiąca stron druku, kilkaset wierszy,

kilkadziesiąt stron uwag krytycznych. Czy Nowe Roczniki to wymysł ambulatory krytyków i działaczy?

(CZEK)

Poeta jest jak dziecko



Nowe Roczniki antologia

Repr. Maciej Dyląg

Nowe światy i okolice

Kryzys, który w latach 80. ogarnął bodaj wszystkie dziedziny polskiego życia, ominął szerokim łukiem obszar debiutanckiej prozy. Drzewiej bywało, że miesiącami i latami wypatrywano debiutanta, a gdy się już objawił towarzyszyło mu wielkie zainteresowanie krytyki, książkę brano pod lupę, analizowano, szukano zależności, umieszczano na literackiej mapie współczesności. Dziś najbardziej wytrwały krytyk z trudem nadaża czytać prozatorskie nowości, a co dopiero myśleć o ich recenzowaniu. Mogą mówić o szczęściu ci autorzy, których książka została dostrzeżona, wyłowiona z masy debiutów. Trochę statystyki: w samym roku 1985 wydano 40 prozatorskich utworów debiutanckich, czyli co 9 dni rynek księgarski wzbogacił się o nowe nazwisko. Liczby świadczą same za siebie.

Tylko wymienienie debiutów prozatorskich lat 1980—86 zajęłoby znakomitą część niniejszego tekstu. Przypomnę więc jedynie tytuły tych utworów, które wywołały choćby minimalne zainteresowanie recenzentów: A. Leczyckiego „Ostatni sen”, J. Niemczuka „Imitacje”, J. M. Czarneckiego „Stypa” i „Niedokończona”, J. Suligi „Księgi Dolin”, J. Ignatiuka „Dwie”, P. Bratkowskiego „W stanie wojny”, M. Kurpisza „Dochodzenie”, Cz. Białczyńskiego „Czwarty na piąty, maj, osiemdziesiąt”, A. Szymańskiego „Z drugiej strony lustra”, J. Żelaznego „Taniec białych”, M. Bukowskiego „Nic się nie zmieni”, D. Filara „Pies wysięgowy”, J. Stepnia „Pierwsze doznania”, W. J. Wiśniewskiego „Błękitny wzrok”, R. Kuryluka „Jeruzalem, Jeruzalem...”, A. Kulika „Lot...”, A. Sekulskiego „Średnia obyczajowa”, J. Wachowskiego „Podpalacz”, J. Poremby-Wolkowej „Jeszcze jedna gwiazda”, S. Dzięciołowskiego „Cisza znana tylko piłkarzom”, Z. M. Jelinka „Dział ogłoszeń”, A. Tuziaka „Historia naturalna malarza wędrownego”, J. Szczodrowskiego „Tylko słowa”, M. T. Rożyna „Spółka”, A. Kulikowskiego „Opowieści z niższych sfer”.

Pod tymi tytułami kryją się utwory bardzo zróżnicowane, od poprawnej prozy psychologiczno-obyczajowej (D. Filar, Z. Jelinek), przez satyryczno-groteskowe ujęcia rzeczywistości (J. Żelazny), po pozbawioną jakichkolwiek kompleksów powieść, pisaną językiem rażącym uszy nawykłych do literackiej układowości czytelników (M. Bukowski). Wśród autorów przeważają ludzie młodzi, ale zdarzyło się też kilku tzw. późnych debiutantów, pięćdziesięciolatków (J. Szczodrowski, S. Dzięciołowski).

O dalszym rozwoju twórczości debiutantów trudno wyrokować. Zgodnie z potocznym mniemaniem, każdy może napisać jedną powieść, więc może część autorów na jednorazowej próbie poprzestanie. Ale o niektórych autorach wiadomo, że już napisali następne utwory (J. Ignatiuk, M. Bukowski, J. Żelazny), o twórczych poczynaniach innych zaświadczały publikacje w piśmie literackim, dowa-

dzające wszechstronnego rozwoju talentu i wykorzystania różnorodnych możliwości literackich, artystycznych zasygnalizowanych w książce debiutanckiej (A. Tuziak!). Generalnie wszakże wyliczeni autorzy pierwszych książek znaleźli się w cieniu rzucającym przez nazwiska najwybitniejszych debiutantów lat 1980—86.

Specyficzną grupę wśród debiutujących w minionych latach prozaików stanowią poeci, znani z wcześniejszych wydanych tomików poetyckich (S. Esden-Tempski, A. Jurewicz, E. Ostrowska, M. Obarski, J. Borszewicz). I tak się złożyło, że nie byle jacy poeci, ale wyraźnie odbijający od rówieśniczego tłumu, tworzący najwybitniejsze zjawiska poetyckie przelomu lat 70. i 80. Przypomnę porażającą fizykalność metafory, całkowitą jedynność świata poetyckiego — Esden-Tempskiego, szokujący sensualizm i erotyzm wierszy Ostrowskiej, zapis pokoleniowych dramatów w wierszach Jurewicza. Prozatorskie książki tych autorów na ogół rozczarowały, zwłaszcza, gdy zestawiono je z osiągnięciami twórców na terenie poezji, choć podobał się oparty na wątkach autobiograficznych „Tańczący gronostaj” Marka Obarskiego (1985), a wzbudziła podziw dla odwagi w eksploracji chorej duszy relacja Edy Ostrowskiej w „Oto stoję przed tobą w deszczu ciała” (1983), również czerpiąca obficie z osobistych przeżyć.

Mianem przypadku szczególnego określić trzeba twórczość Grzegorza Musiała. Jego zbiór wierszy „Kosmopolites” (1980), ogłoszony został najlepszym tomem roku (gdańska nagroda „Peleryny”). Mimo to, największej sławy zaznał Musiał jako prozaik, za przyczyną „Stanu płynnego” (1981) i „Czeskiej bizuterii” (1983). Widać w książkach tych fascynację Gombrowiczem (zwłaszcza „Dziennikami”), ale ich rysem najbardziej znaczącym jest współczesny kształt przeszczerpionej z dekadentyzmu „świadomości kolekcjonerskiej”. Główne przymioty tej prozy: wyrafinowanie i finezja, dandykowski cynizm w połączeniu ze zdolnością do wzruszeń, kulturalny ekshibicjonizm udający maskę oraz dyskretnie manifestowana erudycja, tworzą mieszanekę wybuchową, która silniej niż bardzo rewolucyjne dzieła oddziaływała na skamielinę polskiej prozy.

Grzegorz Musiał, który zdążył się dorobić w ciągu trzech lat dwóch książek prozatorskich, nie jest wcale wyjątkiem. Całkiem spora grupa debiutantów pierwszej połowy lat 80. ma na koncie już dwie lub trzy wydane pozycje (L. M. Jakób, D. Bitner, J. Rybowicz, M. Słyk, Leonard M. Łukaszewicz, T. Siejak, W. Czerniawski, R. Wysogład, L. Girtler, K. Sakowicz, A. Łuczeńczyk). O czym to świadczy? Oczywiście o indywidualnych możliwościach twórczych. Ale niżej by się miała ta potencja do rzeczywistości książkowej, gdyby nie nastawienie wydawców. Istotną rolę w tworzeniu sprzyjającej dla debiutantów aury odegrało w latach 70. wydawnictwo „Czytelnik”, a największe zasługi w działalności promocyjnej wobec młodych prozaików mają w latach 80. „Iskry” (co zresztą dostrzeżono i nagrodzono wydawnictwo w minionym roku).

Byłoby nietaktem wspominać tutaj o roli Henryka Berezy, bo każde dziecko w Polsce wie, że gdyby nie on, to miast nowych utworów czytaliśmyby dzisiaj kolejne wznowienie „Popiołu i diamentu” lub „Kamiennych tablic”, a wielu świetnych debiutantów zamiast pisać drugie czy trzecie książki, czekałoby pod drzwiami wydawnictwa na laskawą audiencję lub leczyłoby siniaćki po zrzuceniu ze schodów. Szczęśliwie jest jednak inaczej. A czy szczęśliwie, wypada udowodnić.

W latach 1980—86 zadebiutował Marek Słyk, Jan Rybowicz, Tadeusz Siejak, Andrzej Łuczeńczyk, Krystyna Sakowicz, Roman Wysogład, Wojciech Czerniawski, Dariusz Bitner, Eustachy Rylski i wymieniani wyżej Grzegorz Musiał. Trudno sobie wyobrazić z dzisiejszej perspektywy współczesną polską prozę bez któregoś z tych nazwisk.

Jest to lista dziesięciu wspaniałych, ale nie numerowana, bo każdy wniósł do literatury polskiej coś innego i inaczej, każdy był na gruncie literackiej polszczyzny pionierem, a że szlak pionierski każdego w inną wiódł stronę, tym lepiej dla prozy.

Marka Słyka można nazwać cudownym dzieckiem literatury polskiej. Zdziwienie ogarnia, gdy przypomnieć sobie, że plan trylogii fantastycznej zrodził się w umyśle nastolatka. Pierwszy tom tej trylogii „W barszczu przygód” ukazał się w postaci książ-

kowej w r. 1981 (otrzymał nie przyznawaną już nagrodę byłego ZG ZLP im. W. Macha), ale już w zanadru miał autor „W rosale powikłań” i „W krupniku rozstrzygnięć”. Wielosetstronicowe powieści oferują uczestnictwo w najbardziej niezwykłych przygodach, jakie można sobie wymarzyć — w przygodach wyobraźni. Narrator poczyna sobie zuchwale i z całkowitą swobodą, ośmielając się zaglądać pod podszewki słów i zrywając grubymi niemi sztye związki frazeologiczne. Ten, kto czytał powieści Słyka, będzie się czuł przy lekturze konwencjonalnych utworów jak w mocno przyćmianym gorsecie. Zresztą niemożliwy jest powrót do stanu niewinności.

Niemożność ową poświadcza twórczość Romana Wysogłada. Jego powieść „Moskwa za trzy dni” (wydana dopiero w 1985 r., ale ukończona w 1972) była konfrontacją z fikcyjnością kategorii czasu w powieści, zaś wnioski wynikłe z tego eksperymentu posłużyły jako punkt wyjścia do konstrukcji opowiadań zbioru „Przekrętka” (1985). Myliłby się wszakże ten, kto posądziłby Wysogłada o teoretyzowanie. Jego proza to sprawdzanie, doświadczanie. A tzw. życia więcej w niej niż w DTV, nie mówiąc o poczuciu humoru, ratującym twórczość Wysogłada przed posądzeniami o nihilizm.

Jeśli o poczuciu humoru mowa, nie sposób nie przywołać twórczości Jana Rybowicza, mieszczącej się póki co (nie licząc wierszy) w trzech tomach: „Samokontrola i inne opowiadania” (1980), „Inne opowiadania” (1985), „Wiocha Chodaków” (1986). Poczucie humoru w tych utworach jest wiele i różnych odcieni (od złośliwości do autoironii), ale uderzająca jest szczególnie swoista ukoczność pisarska (poświęcanie gros uwagi sobie), co w połączeniu ze znakomitym władaniem polszczyzną stanowi gorzką pigułkę dla jednych, świetną zabawę dla innych.

Powaga całkowita, czasem przerażająca, dominuje w utworach innych debiutantów lat 1980—86: Krystyny Sakowicz, Dariusza Bitnera, Andrzeja Łuczeńczyka, Wojciecha Czerniawskiego.

Wojciech Czerniawski jest autorem cenionych przez znawców literatury, nie mających szansa na popularność wśród czytelników kryminałów. Jego utwory: „Dziennik zapomnienia” (1980),

Forum poszukiwań kulturowych

(III)

W manifestie „Którędy” podpisanym przez recenznika FPK „Mandradora” — Zbigniewa Bierzańskiego — tak zdiagnozowano dotychczasowy okres pracy: Utworzyliśmy Forum Nowej Kultury, by umożliwić i wspierać powstanie nowych wartości, idei, postaw wobec siebie i świata, sposobów myślenia, przeżywania, tworzenia, itp. (...) Chodziło o to, by skupić w formach zorganizowanej komunikacji i współpracy wszystkich zepchniętych na margines a mających jakichś propozycje ludzi i umożliwić im publiczną działalność.

Zauważono jednak poważne trudności w porozumiewaniu się, powstały liczne nieporozumienia co do sensu i celów działania poszczególnych struktur, zabrakło jednej koncepcji przewodniej mogącej grupować sfederalizowane części „Mandradora”, powstał chaos. Słowa te — i podobne — wyławiamy z wspomnianego manifestu „Którędy”. My ze swej strony powtórzmy: wyjściowe koncepcje, idee w zderzeniu z praktyką musiały ulec weryfikacji, ponownym przemyśleniom.

Na szczęście twórcy „Mandradora” nie załamali się początkowymi niepowodzeniami. Oslabili tylko wymowę imperatywową swej teorii. Zamiast tworzenia nowej kultury postanowili organizować poszukiwania. Żeby zrozumieć przyczynę trudności i bolesnych doświadczeń „Mandradora” — pisze Bierzański — trzeba odnieść się do sytuacji w jakiej znajduje się dziś młodzież. Sytuacja ta nosi znamiona głębokiego kryzysu sensów, wartości, norm, ogólniej — sposobów istnienia. Jest to skutek długotrwałego procesu społecznego, procesu zużywania się starej, właściwej społeczeństwu jeszcze przedprzemysłowemu kultury i ukształtowanej na gruncie tej kultury osobowości. Proces ten (...) szczególnie dotknął młode generacje. Zużywając się tej kultury i wypracowanych w niej sposobów istnienia człowieka powoduje powstawanie próżni w postaci braku punktu oparcia, jakimi są jasne i pewne sensy, role życiowe, postawy, stosunki ze światem, itp. bez których życie człowieka przekształca się w chaos, ulega osłabieniu. To ograniczenie swej roli z chęci kreowania „nowej kultury” do uświadomionej potrzeby poszukiwania tej „nowej kultury” oraz powtórzenie, czy twórcze rozwinięcie poprzedniego manifestu jest główną zaletą tekstu „Którędy”.

„Mandradora” była i jest precedensem jako szczególny zarodek nowego sposobu istnienia. Eksperymentem jako publiczna instytucja poszukiwań kulturowych, budowana i uruchamiana przez młodzież.

Trzeba powiedzieć, że kilkaset osób skupiło się wokół hasła „nowej kultury”. Niestety nie przewyciężyli oni, przemożnego w ostatnich latach, osłabienia zdolności twórczych, nie zdołali zaproponować trwałych struktur mogących realizować koncepcje teoretyczne i wcielać je w życie. Również koncepcje teoretyczne nie wykazywały (nie wskazują zresztą nadal) elementów sugerujących trwałość i niezmienną, czyli nie są obiektywnym gwarantem stworzenia mocnej i niezmiennej podstawy teoretycznej.

Forum Poszukiwań Kulturowych cofnęło się więc pół roku w formułowaniu definicji „nowej kultury”, ale ten wsteczny bieg potrzebny był dla nabrania lepszego rozpędu. Teoria usytuowana została w miejscu obiektywnie jej należnym, a praktyka z pozycji poszukującej ma większe szanse na przeniknięcie do świadomości zbiorowej. Praktyka w takiej sytuacji ma przede wszystkim szansę zaistnienia.

Ośrodek Twórczy „Dom” dalej rozwijał swoje zainteresowania teoretyczne, organizował ciekawe seminaria — np. „My — wobec kryzysu kultury i człowieka” (17—19.11.1984) czy „Kluczowe problemy, podstawowe wartości — próba problematyki” (10—22.04.1985), powołał Uniwersytet Kultury Otwartej czy program Forum Humanum. Te elementy pracy koncepcyjnej rozwinięte zostały w latach następnych, szanse ich upowszechnienia w szerszych obszarach daje VII Festiwal.

Dlatego poprzestańmy na ogólnym ich nazwaniu. Muszą być omówione w osobnych artykułach, stanowić będą przecież podstawową część ruchu dyskusyjnego i teoretycznego imprezy.

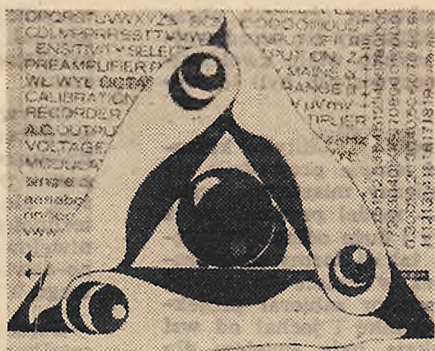
Praktyka, o którą tak wolałoby w poprzednich akapitach niniejszego opracowania, poza próbami uaktywnienia twórców w dziedzinie literackiej (publikacje utworów w czasopiśmie „Mandradora” organizowanie spotkań i dyskusji), plastycznej (np. wystawy fotograficzne „Defloracja świadomości” — grudzień 1983 we Wrocławiu, lipiec 1984 na Famie w Świnoujściu), popularyzacja ruchu video i tworzenie własnych filmów w tej technice itd., itp., praktyka najlepiej wykorzystywała nowe teorie w pracy nowej struktury o nazwie: Zespół Podstawowych Problemów Studenckiego Ruchu Kulturalnego.

Nie nazwane początki tego zespołu widoczne były w pracy Sokratesa Spiridisa już w 1983 roku. Podczas inauguracji roku kulturalnego ZSP 1983/4 przedstawił on diagnozę stanu świadomości młodego pokolenia, wyciągając z niej praktyczne wnioski potrzebne w budowaniu pracy kulturotwórczej

„Puszkina w Paryżu” (1981), „Katedra w Kolonii” (1985), łączy refleksje nad losem, rolą dziedzictwa, wartościami zdobywanymi i przekazywanymi. Autor wszakże zabiega o to, by jego poszukiwania problemowe tożsame były z językowymi. Dlatego dochodzi w tej twórczości do uformowania kształtu narracji opartego o eksperyment, np. w „Katedrze w Kolonii” symultaniczność wspomaga impresjonizm poddany symbolicznemu widzeniu rzeczywistości, zgodnie z przekonaniem, że odnajdujemy podstawowych prawd życia dokonuje się w natłoku obrazów i myśli, w cząstkach, w których one są obecne.

Jeśli by stosować kategorię „łatwości” lektury, to proza Krystyny Sakowicz daje się czytać dużo łatwiej od prozy Czerniawskiego. Słowa izdania są więcej niż dokładne, są precyzyjne, a ich następstwa logiczne. Nie ma też w debiutanckich „Zbrodniach kobiet” ani w „Scenach miłosnych. scenach miłosnych” (1985) jakiegokolwiek ornamentyki, nie ma zamachów na syntaktyczny czy gramatyczny porządek polszczyzny. A jednak proza Sakowicz dość powszechnie uważana jest za trudną i skomplikowaną. Mało tego, atakujący prozę młodych autorów pisarzy i krytycy nagminnie utożsamiają całość polskiej młodej prozy z twórczością Krystyny Sakowicz. Funduję niniejszym nagrodę specjalną dla tego, kto pokaże jakiegokolwiek podobieństwo utworu Sakowicz do dowolnego tekstu innego debiutanta lat 80. Funduję lekką ręką i w dowolnej wysokości, gdyż wiem, że nikomu się to nie uda. Podobieństw takich — najzwyczajniej — nie ma. Proza Sakowicz zapisuje reakcje wyobraźni na pressing zewnętrzny, zagrożenie totalne i lęki osobiste. Towarzyszenie tym relacjom, choć artystycznie odkrywczym, nie jest przymusowe.

Nazwiską Łuczeńczyka pomija się w różnych napaściach na młodych autorów i patronującego ich twórczości Henryka Berezę. Ta proza budzi respekt nawet u prześmiewców. Już pierwsze zbiory opowiadań: „Przez puste ulice” (1982) i „Kiedy otwierają się drzwi” (1985) świadczyły o zupełnie wyjątkowym talencie kreatywności narracyjnej wymuszającym na czytelniku empatię nastrojową, a „Gwiezdny książę” (1986) jeszcze wzmożoną zdolność. Ale, rzecz jasna, nie tylko własna, odrębna sztuka narracji przy-



czynia się do wartości prozy Łuczeńczyka. Pisarz dociera do problemów egzystencjalnych na głębokości, gdzie są one przede wszystkim tajemnicą. W utworach Łuczeńczyka odprawia się misterium śmierci, obrzęd tyleż tajemniczy, co nasycony znaczeniami. Szukanie tych marzeń znaczeń do konfrontacji z podstawowymi zasadami moralnymi, do weryfikacji norm współżycia międzyludzkiego, to szukanie prawdy o sobie samym.

Prawdy o sobie samym i o sposobie bycia w świecie poszukuje także Dariusz Bitner, którego możliwości pisarskie są ogromne i rosnące z każdym tekstem. Powieści „Ptak” (1981) i „Cyt” (1982) oraz opowiadania z zbioru „Owszem” (1984) są bodaj najbardziej okrutną i uczciwą wivisekcją psychofizyczności człowieka, jaka znalazła się kiedykolwiek na kartach literatury polskiej.

Nowe światy, jakie roztoczyła przed oczami zdumionych czytelników proza polska w minionych latach, nie wszystkich zachęciły do podróży w głąb. Ciągłe fetyszyzuje się w Polsce temat utworu, ciągle najwyższą wartość prozy upatruje się w fabule.

Dlatego zapewne największy sukces czytelniczy spośród debiutantów lat 80. odnieśli Tadeusz Siejak i Eustachy Rylski. Sukces to całkowicie zasłużony. Ale nie stałyby się udziałem tych autorów, gdyby poruszali w swych utworach inne „tematy”.

„Stankiewicz” i „Powrót” (1984) Rylskiego, to utwory historyczne, a Polacy wiadomo, kochają się w historycznych powieściach. Zauroczeni tematem krytycy nie zauważyli nawet nowatorstwa artystycznego utworów Rylskiego (zatrzymywanie chwili, natręctwo detali atakujących psychikę, opis stanu zawieszenia między ekspansją przedmiotów a uspiętymi ideałami). Walory języka tej prozy pozwalają umieścić Eustachego Rylskiego w gronie najświetniejszych debiutantów lat 80.

Debiuty prozatorskie z lat 1980 - 86

Utwory Tadeusza Siejaka, niedostrzeżony debiutancki „Oficer” (1982) i głośna „Próba” (1984) również ucierpiały od manery krytycznej poszukiwania tzw. odbicia rzeczywistości w literaturze (choć co to za lichy, nikt nie wie dokładnie). Ale to, co istotne w prozie Siejaka, to próba zapisu zmagania technokratycznie, biurokratycznie ukształtowanej psychiki z rzeczywistością i z prawdziwym „ja”, to śledzenie procesu zniewalania, moralnej degrengolady, to rozważanie szans samoobrony.

Grono najwybitniejszych debiutantów lat 80. nie byłoby kompletne bez przynajmniej jednego nazwiska — Jerzego Łukosza. Jeśli został pominięty — mimo wartości debiutanckiej książki „Dziedzictwo” (1986) — to jedynie dlatego, że na innym polu stał się w latach 80. postacią pierwszoplanową. Tym polem jest krytyka literacka. Literacki system aksjologiczny przedstawił Łukosz w tekście „Wcielenie”, a proponowane przez niego przewartościowanie w obrębie myślenia o literaturze i rehierarchizacja dzieł literatury polskiej są tak radykalne (a zarazem spójne i konsekwentne), że bulwersujące niegdyś i zdawałoby się obrazoburcze szkice ze „Świata nie-przedstawionego” wydają się w zestawieniu niewinnym gawrozeniem.

A nawijając do tytułu książki debiutanckiej Jerzego Łukosza, warto by się zastanowić, czy pod szyldem „dziedzictwo” nie mieszczą się niemalże wszystkie ważne utwory debiutanckie lat 80.

Znamieniem wstępującej w życie literackiej generacji pisarskiej jest protest przeciw bezmyślnemu dziedziczeniu, a tym samym przeciw mechanicznemu reprodukowaniu. Sądzę, że jest to uczciwe wchodzenie w literaturę.

Zresztą, głębokim przeobrażeniem podlega proza na całym świecie, więc traktowanie „rewolucji artystycznej” jako specyficznie polskiego, peryferyjnego zjawiska jest nieporozumieniem, a utożsamianie tejże rewolucji z udiwnianiem i zaciemnianiem literatury dowodzi prymitywizmu i ignorancji.

Przegląd debiutów prozatorskich lat 1980—86 wypada zakończyć wliczeniem autorów „narodzonych powtórnie”, czyli tych, którzy do tego stopnia odmiennili formułę swego pisarstwa, że ich książki wydane w latach 80. można potraktować jako drugie debiuty. Takim zaskoczeniem była książka R. Sadaja „Galicjada” (1986), saga rodzinna, w której twórczo wykorzystał autor doświadczenia wynikające z zetknięcia z prozą iberoamerykańską. Wcześniejsze książki

Ryszarda Sadaja, debiutancki zbiór opowiadań „Na polanie” (1976) i powieść „Prowincjusz” wydawały się dość mdławe na tle rówieśniczej prozy lat 70. (Andermana, D. Kirscha, R. Schuberta, A. Pastuszka, M. Soltyśka) Dopiero „Galicjada” pozwala przyznać Sadajowi miano indywidualności pisarskiej. Z grzecznej na drażniącą odmienną się prozą Bogdana Madeja. Debiutujący w latach 60. pisarz dopiero teraz zyskał uznanie utworami osadzonymi w mięszu życia społeczno-obyczajowego i mentalnego („Maść na szczyry” 1983).

Opuścili rejon prozy marynistycznej Piotr Bednarski i Zbigniew Kosiorowski. Ten ostatni demonstruje wprawdzie skłonność do pisania utworów „z tezą” („W pętli” 1985 — moralne aspekty usankcjonowanej pracem kary śmierci), ale potrafi też rekonstruować języki gwar środowiskowych. Jeśli zaś idzie o Piotra Bednarskiego, to jego powieść „Lancelot” (1986) — zanurzenie w obszary genetyki kulturowej — zaskoczyła odwagą, swobodą, erudycją samego Henryka Berezę.

W latach 80. zadziwił nas nawet jeden z najwybitniejszych debiutantów poprzedniej dekady i najciekawszych prozaików polskich w ogóle — Józef Łoziński, potęgą żywiołu językowego i siłą kreacyjną w powieściach „Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska” (1985) i „Paulo Apostolo Mart” (1985). Wszystko wskazuje na to, że debiutanci lat 1980—86 zdolni są również do sprawienia niejednej jeszcze niespodzianki.

EWA STAROSTA



ZSP. Należy dodać, że diagnoza ta powstała podczas realizacji programu „Exit” w OT „Dom”.

W maju 1984 ośrodek ten włączył się do prac nad stworzeniem raportu o stanie studenckiego ruchu kulturalnego. Wyznaczony termin zakończenia prac (lutym 1985) nigdy nie został dotrzymany, mało — Krajowa Rada Kultury raportem nie dysponuje do dziś. Jednak sam niepokój intelektualny jaki wzbudziły prace nad raportem rekompensuje brak finalnego efektu.

Może rok VII Festiwalu — powtórzmy to któryś już raz — będzie szczęśliwy dla owego raportu tak potrzebnego Krajowej Radzie Kultury.

Sokrates był od zakończenia pierwszej części IV Sejmiku Studenckiego Ruchu Kulturalnego (styczeń 1985) obserwatorem — delegatem na I Kongres ZSP. Warto na chwilę zatrzymać się na tym fragmencie działalności wrocławskiego ośrodka. Sokrates Spiridis przemawiając na Kongresie (po czątku marca 1985) występował w imieniu całej grupy OT „Dom” w imieniu wszystkich członków i sympatyków „Mandrakory”. Redakcja „Studenta” publikując zapis tego wystąpienia opatrzyła go tytułem „O potrzebie przełamania rezygnacji” („Student” nr 7 z 1985 r.). Po podaniu diagnozy stanu świadomości młodego pokolenia, krytycznym odniesieniu się do zbyt prostych wniosków jakie wyciąga się z zachowania tej grupy społecznej w początkach lat osiemdziesiątych sformułował Sokrates, w pięciu punktach, prognozy i główne cele jakimi powinno się zająć ZSP.

Za ważne, ale nie najważniejsze, elementy planu pracy programowej Zrzeszenia uważa sprawy socjalno-bytowe, zdrowotne, naukowe, środowiska akademickiego. Żyjemy w czasach historycznego przełomu i na miarę tego przełomu powinna być jego misja. Powinna być ona budowana w oparciu o przeświadczenie że naszym etycznym i politycznym obowiązkiem jest stworzenie nam samym i tym, którzy po nas przyjdą, warunków do twórczych poszukiwań (...) emocjonalnych, egzystencjalnych i intelektualnych.

Przełamanie apatii i rezygnacji młodego pokolenia, uważa Sokrates Spiridis za naczelną zadanie wszystkich, którzy uświadomili sobie miarę odpowiedzialności historycznej jaka na nich ciąży. Naczelną rolę w chęci przełamania postawy wycofywania się z życia społecznego gra — w teorii zaprezentowanej przez przedstawiciela OT „Dom” — kultura.

Zawsze była ona tym obszarem, na którym dokonywał się proces emocjonalnego i intelektualnego określenia się młodzieży (...) Bez intelektualnego wątku dojrzałe samookreślenie się nie będzie możliwe — mówił Spiridis.

Kolejną próbą przemodelowania sposobu patrzenia na kulturę studencką i jej rolę w życiu organizacji studenckiej i — szerzej — całego młodego pokolenia, było seminarium poświęcone ocenie stanu i perspektywom tego ruchu zorganizowane przy okazji inauguracji roku akademickiego 1985/86 (Gdańsk 18—20.11.1985). S. Spiridis i R. Lewandowski zaprezentowali tam tezy do raportu o stanie kultury studenckiej. Artykuł autorski przedstawicieli OT „Dom” opublikowany został wcześniej z nieznacznymi skrótami w „itd” (nr 48/84) pod tytułem „Decyzja”. Omówienie też do raportu znajdziemy w „Studentencie” nr 19/85, „itd” 45/85 i „Radarze” 42/85.

Najważniejszą częścią tego dokumentu jest próba nazwania zmian jakie zachodzą w młodej kulturze. Autorzy „tez” twierdzą, że sytuację młodej kultury określa wyraźna zmiana pokoleniowa, zmiana formacji kulturowych z „romantycznej” na „personalistyczną”. Pogłębia się rozwarstwienie ideowe środowiska i niebezpiecznie rozwija się ono w kierunku instytucjonalizacji, biurokratyzacji i budowy struktur organizujących kulturę studencką, a nie tworzących ją. Młoda kultura winna być płaszczyzną spotkania i dialogu wymieniających się formacji społeczno-kulturowych oraz miejscem aktywnego współistnienia różnych treści ideowych i światopoglądowych.

W części drugiej dokumentu autorzy twierdzą,

że zakończony już okres odbudowy (po latach 1980—1982) należy traktować jako zamknięty. Tradycyjne formy kultury potrzebne w okresie tej odbudowy nie mogą już wystarczyć przy przygotowywaniu nowych treści. Możliwość rozwoju starymi metodami, starymi elementami aktywności kulturalnej młodego pokolenia są już wyczerpane. Należy sięgnąć po nowe wzorce, nowe perspektywy, nowe strategie. Ogromną rolę do spełnienia ma w tej sytuacji jedyny mecenas studenckiego ruchu kulturalnego — Zrzeszenie Studentów Polskich. Czy spełni tę historyczną rolę?

Próbę odpowiedzi na to pytanie znajdujemy w programowych artykule Sokratesa Spiridisa zamieszczonym w 17 numerze „itd” z 1986 roku. Redakcja włączyła ten głos do cyklu „Forum X” będącego dyskusją nad programem PZPR przed X Zjazdem. Autor odwołał się tu do dokumentów ZSP, a szczególnie do Uchwały Kongresu Założycielskiego ZSP w sprawie kultury. Członkowie OT „Dom” Leszek Bierzański i Roman Lewandowski, a przede wszystkim, cały ruch intelektualny zainicjowany przez ośrodek wrocławski, mieli ogromny wpływ na redakcję tego dokumentu. Uchwała jednak do dziś nie jest należycie wykorzystywana i prawidłowo realizowana.

Podstawową funkcję ZSP upatruje S. Spiridis w „mecenacie otwartym” pisząc m. in. „W stosunkowo krótkim czasie udało się zbudować podstawy ruchu. Przełamana została izolacja społeczna, rozpoczął się trudny dialog z częścią środowiska kulturalnego. (...) Powstały zręby nowej struktury samorządowej, w tym Krajowa Rada Kultury i jej Prezydium, dokonana się rejestracja ABKiSz „Alma-Art” i rozpoczął on swoje funkcjonowanie...”

Wszystko jednak dopiero przed nami. VII Festiwal Kultury Studentów PRL pokaże czy teoria nie wyprzedziła zbyt praktyki czy rzeczywistość ma szansę na objawienie się „nowej kultury”

JERZY S. KOWALSKI

Telewizyjne kompleksy

Takie nadeszły czasy, że na powrót zastanawiać się nam przychodzi nad upowszechnianiem kultury filmowej w środowiskach prowincjonalnych: na wsi i w małych miasteczkach. Temat, który „brany był” już tyle razy, sprawa, którą — zdawałoby się raz na zawsze załatwiliśmy — powróciły do nas. Pesymistycznie mówią o dniu dzisiejszym statystyki, a nie mówią one całej brutalnej prawdy. W 1960 roku pracowano w naszym kraju 3935 kin, a w 1985 już tylko 2037. W tych „świątyniach X Muzy” sprzedano w 1960 roku 201,6 mln biletów a ćwierć wieku później jedynie 107,1 mln.

Spółczesność nasza cofa się kulturowo. W epoce, w której wojna informacyjna, kształcenie poprzez sztukę, rozwój nowych środków masowej komunikacji stanowią dominujący czynnik pracy politycznej państw i narodów, my cofamy się w zastraszającym tempie. Niedoboru kin nie uzupełni te 700 tysięcy prywatnych magnetowidów, nawet mimo obliczeń, że codziennie zasiada przy nich 2 miliony widzów. Repertuar jaki ogląda ta wielka liczba jest głównie pornograficzno-kryminalny. To zastanawia i przeraża. Nie tylko krytykę.

KOMPLEKS PROWINCJI

Polska jest peryferyjnym krajem Europy, mało liczącym się (bo i w jakiej dziedzinie?) w świecie. Olbrzymie straty w pogoni za tym „światem” ponieśliśmy — o paradoksie — w okresie propagandy sukcesu. O etycznym spustoszeniu naszego społeczeństwa wypowiadają się już powszechnie specjaliści, wciąż mało mówimy o spustoszeniu bazy materialnej. Jedząc lody włoskie i jeżdżąc zagranicznymi autobusami zapomnieliście o własnej chatce, która nie remontowana zaczęła się rozwalać.

Jednym z elementów budujących świadomość naszej wioski (Mc Luhan mówi, że globalnej, u nas niestety dalej prowincjonalnej) jest edukacja kulturalna. W niej podstawowe znaczenie mieć powinna — choćby z racji atrakcyjności języka przekazu — kultura filmowa.

„Z kulturą filmową zwykliśmy wiązać wszechstronne wysiłki zmierzające do osiągnięcia optymalnego kształtu repertuaru — z jednej strony repertuaru obejmującego zjawiska najwartościowsze artystycznie i różnorodnie; z drugiej zaś wszystko to co wiąże się z demokratycznym i powszechnym dostępem do zgromadzonych w nim wartości. A zatem starania o równomierną sieć placówek kinowych, zniwelowania dawnych barier środowisk uprzywilejowanych i kulturalnie zaniedbanych, wspieranie inicjatyw służących podnoszeniu aspiracji i wymagań samej widowni”. Słowa te znajdujemy w wydawnictwie Comuku „Modeli kultury filmowej” z 1970 roku. Pierwsza wersja tego poradnika ukazała się w 1972 roku. Książka zawiera więc doświadczenia lat sześćdziesiątych.

Popatrzmy jak daleko zostaliśmy w tyle. Dwa dziesięć lat później paranoją byłoby mówić o kulturze filmowej w terenie podczas gdy większość mieszkańców naszych wiosek i małych miast zna film wyłącznie z ekranu telewizora. Znowu musimy powrócić do modelu upowszechniania z lat pięćdziesiątych, znowu musimy rozpocząć pracę od początków.

Starsi pamiętają jakie były u nas początki najmłodszej z muz. Andrzej Urbańczyk, badacz historii kina i autor książek wydanych przez Krakowski Dom Kultury opisuje zainteresowanie jakie

towarzyszyło pierwszym pokazom „żywych obrazów” w Krakowie. Film rozwijający się przed wojną szybko, zdobył równie szybko wielu zwolenników. Niestety z powodów oczywistych byli to wyłącznie mieszkańcy miast.

Po okupacji otwarta pierwotnie polityka kulturotwórcza PPR w szybkim tempie prowadziła do zniwelowania tych różnic między miastem a wsią. Powstały kina objazdowe — model przeniesiony z ZSRR, gdzie wielkie obszary i duże odległości między wioskami zmuszały do takiej formy upowszechniania kultury. Również w Polsce ten model szybko się przyjął. Kinooperator zabierał projektor 16-milimetrowy na furmankę i jechał od wsi do wsi. Każda taka projekcja była świętem dla jej mieszkańców, czekano na nią z utęsknieniem, oglądano gremialnie: starsi, młodzież i dzieci.

W latach sześćdziesiątych kina objazdowe włączono do programu szkolnego. Przyjeżdżała wtedy pod szkołę nyska, nauczyciele przerywali lekcje, zaciemniano największą salę, zbierano po złotych lub dwa za bilety i... rozpoczynała się uczta intelektualna. Oczywiście można było spierać się o dobór repertuaru, jakość kopii, warunki odbioru tego, przecież, dzieła sztuki. Dyskutowano, krytykowano.

Dziś już nie ma o czym. Polityka kulturotwórczy lat siedemdziesiątych obłudnie nie dopuszczała myśli o tak archaicznym sposobie upowszechniania filmu. Instytucje kina objazdowego zlikwidowano. Dziś — niestety — błąd ten jest już chyba nie do odrobienia. Kto wyda asygnaty na samochody, kto uruchomi nowe etaty dla kierowców kinooperatorów, kto pokona trudności benzynowe. Jak więc dziś ratować się przed ponownym analfabetyzmem kulturowym

AMERYKANIZACJA CZY ZAMKNIĘCIE

Stolicą światowego filmu są Stany Zjednoczone. Hollywood i produkowane w tym mieście filmy od lat stanowią synonim wszechstronnie rozumianej kultury filmowej (sztuka, rozrywka, pieniądze). Kraj o dwustuletniej historii przejął ster kierowania gustami mas nie tylko w tej dziedzinie. Drenaż mózgow, wchłanianie dorobku kultur innych narodów połączone z technicznymi możliwościami upowszechniania na miarę dwudziestego wieku uczyniły z USA mocarstwo kulturowe. Kto wie co jest groźniejsze dla suwerenności narodów: amerykański potencjał, jądrowy czy wartości kultury połączone z doskonałymi możliwościami przekazu. Dziś kultura amerykańska zdolna jest dotrzeć do każdego zakątka naszego globu. Powoli urzeczywistnia się idea Mc Luhanowskiej globalnej wioski. Obecnie już nie tylko słowo — osławione radiostacje „Wolna Europa” czy „Głos Ameryki” — dociera do nas, ale obraz

Najwcześniej zaczęły do nas przenikać kasety video. Ten luksusowy przedmiot domowy popularny już na początku lat siedemdziesiątych w krajach roponożnego i bogatego Bliskiego Wschodu, w krajach arabskich i państwach Zatoki Perskiej szybko zaadoptowany został przez Zachód. Obecnie w Kuwejcie 85 proc. rodzin ma magnetowid, w Japonii 43 proc., w RFN 25 proc., a w Polsce mamy tych urządzeń zaledwie ok. 700.000. Polski boom na video zaskoczył żądnych szufladkowania

wszystkich i wszystkiego urzędników. Zanim fiskus połapał się o co chodzi już mieliśmy ten rodzaj przekazu tak popularny, że niemożliwy do zwalczenia.

Oczywiście ruch video przy całym postępie nosi wiele cech negatywnych. Nie daje się kontrolować, upowszechnia treści mogą być sprzeczne z naszymi podstawami ustrojowymi, naszą moralnością, ale cóż to jest w porównaniu do zacofania technologicznego które tępiący ruch video usiłuje niwelować. I to mimo drakońskich przepisów celno-dewizowych, mimo oficjalnych niechęci i dalszego braku usankcjonowań prawnych.

Gorzej sytuacja ma się w przypadku telewizji satelitarnej. Tutaj biurokratyczny i urzędniczy sposób myślenia wyprzedził rzeczywistość. To co nie dało się ująć w karby administracyjnych porządków w sytuacji video tu jest już jasne, opracowane i usankcjonowane. Szkoda tylko, że przyjęto tu archaiczny model zamknięcia. Wprawdzie relacje programów satelitarnych (28 zachodnich i zaledwie 1 radziecki) są dla nas niekorzystne, wprawdzie ekspansja ideologiczna Zachodu byłaby tu jasna i otwarta, ale czy zakaz jest tu najwłaściwszym wyjściem.

Kwietniowy numer miesięcznika „Kino” przynosi rozważania Franciszka Skwierawskiego o najnowszych technikach przekazywania obrazu filmowego: „Trochę nieoczekiwanie weszliśmy w erę przekazu satelitarnego, którego konsekwencji w różnych sferach życia politycznego, ideologicznego społecznego i kulturalnego tak do końca ciągle jeszcze nie potrafimy sobie wyobrazić. Nie jesteśmy bowiem w pełni przygotowani do przyjęcia tego niezwyklego fenomenu. Prawie z dnia na dzień świat zaczyna nam się kurczyć. Siedząc w czterech ścianach naszego mieszkania więdcej dziś wiemy o tym, co wydarzyło się w odległych zakątkach świata niż w naszym mieście na sąsiedniej ulicy, czy nawet u sąsiada za ścianą. Co raz głośniejszy mówi się, że telewizja satelitarna może spowodować rewolucję cywilizacyjną, prowadzącą do nowej ery kultury globalnej, mówi się również o licznych zagrożeniach (...). Czy nowy środek zostanie wykorzystany w interesie światowego pokolenia?”

Pytań może być jeszcze więcej. Należy je stawiać i na nie odpowiadać. Nie można jednak opóźniać powszechnego dostępu do tej zdobyczy techniki szaremu obywatelowi.

Kina rozwalają się, sprzęt projekcyjny ulega dewastacji, ludzie nie chcą oglądać złych filmów, w niewygodnych kinach, na poszarpanym ekranie, słuchając charchenia, sfatygowanych głosników. Każdy może mieć kino w domu każdy może mieć w domu odtwarzacz video czy antenę przystosowaną do odbioru filmów z satelity.

A urzędniczy potencjał można skierować na kształtowanie osobowości odbiorcy nowych technik masowego przekazu, krytyczną analizę nadawanych programów, informację o ukrytych intencjach ideologicznych itp. itd

Obecnie zakazany owoc może w każdej chwili stać się głównym czynnikiem tworzącym naszą politykę kulturotwórczą, czynnikiem do właściwej roli sprowadzającym zadania kultury filmowej i edukacji kulturowej naszego społeczeństwa.

TOMASZ SILARSKI

Komu potrzebna jest młoda poezja?

Jesteśmy narodem poetów. To brzmi jak bluźnierstwo czy jak wyzwanie? Nie wiem i nie jestem pewien czy ma jakikolwiek sens zadawanie sobie podobnych pytań. Fakt jest faktem i ważne jest — tylko czy aż? — to, że jesteśmy narodem poetów. Jesteśmy poetami codziennie: w tramwaju, w kolejce po mięso w pracy, w domu przed telewizorem i osobiście wówczas, gdy podejmujemy skromną kolację naszych miłych gości.

A więc z tej racji, że jesteśmy narodem poetów (jest to prawda tak oczywista, że do jej potwierdzenia nie trzeba powoływać żadnej komisji rządowej branżowej, społecznej już to mieszanej) naszą uwagę wypada zwrócić na tzw. młodych poetów, którzy są — bo inaczej być nie może — narodem nadziei.

Kim są? Jacy są? Pytań nasuwa się bez liku, dlatego proponuję spojrzeć na sprawę młodych poetów i młodej poezji trzy razy; oczami wydawcy, krytyka i czytelnika. Mam nadzieję, iż ten rekonesans... i tak dalej, i tak dalej...

Stosy maszynopisów

Zaryzykuję takie oto twierdzenie: dla wydawnictwa tomiki poetyckie są tym, czym dla klubów

studenckich dyskoteki. Z tą jednak różnicą, że na dyskotekach się zarabia, na tomikach zaś traci. Ile? Już wyjaśniam, prosząc aby brali Państwo pod uwagę ten szczegół, iż poniższe dane obowiązywały wczesną wiosną AD 1987 i nie będą aktualne w momencie, gdy ten numer „Kuriera” dotrze do Państwa rąk. Ceny papieru — na zmianę — galopują i kłusują, w związku z czym radzę przypomnieć sobie mnożenie przez dwa.

Tomik poetycki ukazuje się w nakładzie mniej więcej 1000—1500 egzemplarzy, przy średniej objętości 1,5 arkusza autorskiego (osobom niezorientowanym wyjaśniam — około 1050 wersów), co przynosi wydawnictwu straty w wysokości 250—300 tysięcy złotych polskich. Straty te wynikają z faktu, że tomików tych nikt (no dobrze, prawie nikt) nie kupuje, co zresztą i tak jedynie połowicznie amortyzowałoby koszty, bowiem wydawanie zbiorów poetyckich samo w sobie jest przedsięwzięciem deficytowym. Wielkie oficyny wydawnicze („Czytelnik” PIW, WL) na tego typu edytorskie inicjatywy mogą sobie pozwolić, gdyż przy ogromnych zyskach (klasyka polska i obca oraz „Niewolnica Isaura” w półmilionowym nakładzie) strat

tych się nie zauważa. W dużo gorszej sytuacji znajdują się wydawnictwa mniejsze, regionalne, które publikują 20—30 książek w roku, w tym 2—3 tomiki poetyckie. Na wiadomą charytatywną działalność wydawnictwa te pozwalają sobie z rzadka, bo przecież w ogólnym bilansie muszą wyjść na plus, co nie jest znowu takie łatwe choć jedna powieść science-fiction przy nakładzie stu tysięcy daje zyski w wysokości kilku milionów.

Nie jest żadną rewelacją wiadomość następująca: wydawnictwa najczęściej kłopotów mają właśnie z poetami (szczególnie zaś młodymi) i wytworami ich natchnień. Maszynopisy tomików poetyckich zalegają wydawnicze szafy mnożą się w zastraszającym wprost tempie. Ich poziom artystyczny? A niech to diabli! A jednak książeczki z nową poezją ukazują się, bo jak się zdaje uwiarytelniają działalność wydawnictwa w oczach rządu i społeczeństwa. Proszę zwrócić uwagę, że każdy redaktor naczelny prezentujący plany edytorskie własnej oficyny, o publikowanych przez siebie zbiorach poetyckich mówi z niesłychanym wyczuciem powagi chwili z rozrzewnieniem i lubością.

Czyż nie jest szlachetną działalnością wydawniczą tych małych oficyn, tracących mnóstwo pieniędzy na poczęcie, co ma niewątpliwie wpływ na zyski globalne wydawnictwa i premię od zysków, dzielone pomiędzy pracowników? Za publikowaniem książek z nową poezją przemawia jednak „dobro ogółu” (o którym nie bliższego nie wiadomo) i spodziewane zyski moralne na jakie spece od polityki kulturalnej tak chętnie się powołują. Z klauzuli tej korzystają w szczególności wszelkie towarzystwa kulturalne, domy kultury; mają pieniądze do wydania, ale nie wiedzą w jaki sposób: poetów na szczęście u nas jak psów, więc kwitnie radosna — nikomu niepotrzebna w rzeczywistości — twórczość. Ale niech im wyjdzie na zdrowie. Bo tak

Pomimo coraz częstszych sukcesów swych kolegów, debiutujący twórcy z komplikacjami torują sobie drogę na ekrany. Wciąż pozostają nieznanymi, a szkoda, gdyż właśnie oni są nadzieją polskiego kina, mają najwięcej szans na to, by je odświeżyć i nawiązać dialog z publicznością. Brak im jednak reklamy i przychylności krytyki, jakby nie dostrzegającej pokoleniowej zmiany warty w rodzimej kinematografii, która właśnie następuje.

Młodzi filmowcy już opanowali rynek krótkometrażówek dokumentalnych, część z nich widzieliśmy w tym roku podczas Konfrontacji Filmowych, część w telewizyjnym cyklu „Uwaga, dokument”. Sukcesy odnoszą również autorzy filmów fabularnych, w tym

debiulanci, przykładem z ostatniego roku choćby „Przez dotyk” Magdaleny Łazarkiewicz oraz „Zygfryd” Andrzeja Domalika. Nie są to wyróżnienia jednostkowe, nie poparte ogólnym dorobkiem młodego kina. W tej ocenie upewnia przegląd MŁODE KINO POLSKIE, odbywający się każdego roku w Gdańsku — tym razem zorganizowano go już po raz czwarty. Impreza ta jest obecnie najbardziej reprezentatywnym przeglądem dokonania twórców filmowych stojących u progu kariery, na którym można obejrzeć właściwie wszystko, co dzieje się w młodym kinie. Jest to tym cenniejsze, że olbrzymia większość filmów ma szalenie utrudnione możliwości dotarcia do widza. Konkurs ten stał się

więc najlepszym miejscem do oceny stanu młodego polskiego kina, do sprawdzenia jego możliwości i perspektyw.

Ubiegłoroczny przegląd zwiastował narodziny nowej generacji reżyserów, która podjęła w filmie tematy współczesne, obchodzące nie tylko ich rówieśników, zajęła się też niezbyt odległą historią kraju i losami obywateli. Owe przepowiednie ziściły się podczas IV przeglądu, potwierdziły je filmy pokazane w KSW „Żak” w pierwszych dniach maja (7—10. 05. 87). I choć poziom szeregu dzieł nie był wybitny — raziły niestaranną formą, a przede wszystkim powierzchownością treści — to jednak wśród kilku-

Rzecz o młodych inwalidach, uczestnikach pielgrzymki i spotkania na Jasnej Górze w Częstochowie zrealizował w dokumentalnej „Pielgrzymce” K. Żurowski.

Wielce obiecujące są próby rozliczenia historii, skracania dystansu dzielącego pokolenia, przez debiutujących filmowców. Siegając najwyżej do lat wojny i okupacji, przeszłość naszego kraju była tematem wielu pokazanych obrazów. Autorom dokumentalnych dzieł udało się odnaleźć bohaterów tamtych czasów, pokazać ludzkie losy; równie dramatyczne w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu („Cyrk Skalskiego” J. Bławuta, „Siazak i jego dom” J. Pency). Kilku twórców stwo-



Skracanie dystansu

dziesięciu filmów znalazły się prace godne odnotowania i polecenia uwadze kinomanów, obrazy wróżące nagrody na festiwalach filmowych. Jurorzy, na czele z Ernestem Bryllem, wyrażali co prawda zaniepokojenie aktualnym poziomem polskiej twórczości filmowej prezentowanej na relacjonowanym przeglądzie, która ich zdaniem sprawia wrażenie programowej ucieczki od tematyki współczesnej oraz preferowania przez opiekunów artystycznych i instytucje filmowe scenariuszy zastępczych.

Oceny znawców wydają się chyba nieco przesadne. Nie było bowiem na przeglądzie filmów o niczym, każdy z nich mówił o konkretnej sprawie. Z właściwą młodości odwagą i wrażliwością młodzi filmowcy „zanurzyli się” w swojską rzeczywistość, dotarli do ludzi i problemów li tylko pozornie niezwykłych, niecodziennych. Takimi były m.in. dokumenty „Artysta” P. Woldana, „Ręce fabryczne” A. Kraszewskiego, „Bytom” P. Morawskiego, „Na etapie” K. Magowskiego, „Kostka cukru” J. Bławuta, „Kolonie letnie” W. Maciejewskiego oraz nagrodzone — „Urząd” M. Zmarz-Koczanowicz i „Bieda” I. Englera. Wyliczone filmy, trudne do opowiedzenia w kilku słowach, odzwierciedlają pogmatwane życie, jego nieprawości i zagrożenia, ludzką głupotę. Są wyrazem krytycznego osądu opisywanego świata, w którym pomimo istniejącego zła można też znaleźć akcenty optymistyczne, o czym powiadały filmy o przyjaźni i miłości, przypominające ballady „Dzieci śmieci” M. Dęczera oraz „Sperando czyli Romeo i Julia” B. Postnikoff.

Współnotą rówieśników, ich przeżyciami podczas grupowych spotkań i zabaw zajęli się dwaj inni reżyserzy. P. Łazarkiewicz „sfotografował” słynny już Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie, przyciągający co roku kilkadziesiąt tysięcy młodych fanów.

rzęło swoiste syntezę dziejową — K. Magowski w oryginalnym formalnie filmie „Czy będzie wojna” i J. Skalski w równie ciekawym realizacyjnie „Portrecie własnym”.

Na widowni wrażenie największe wywarły jednak dwa filmy fabularne, oba rozprawiające się z epoką stalinizmu, o której powstało dotąd kilka dzieł. Niektóre z nich są znaczące, ale jeszcze nie wszystko zostało powiedziane. „Niedzielne igraszki” R. Glińskiego (laureat Grand Prix przeglądu) oraz „W zawieszeniu” W. Krzystka (także nagroda dziennikarzy, ufundowana przez redakcję „Studenta”) są kolejnymi fragmentami panoramy o pierwszej połowie lat 50.

Film Glińskiego powstał w 1983 roku, lecz dopiero teraz zwolniono go z półki. Akcja rozgrywa się w dniu pogrzebu J. Stalina. Na warszawskim podwórku pełne okrucieństwa zabawy dzieci, bohaterów filmu, wieńczy tragiczny finał. Okres wojny i następujących po niej przemian odciska się na świadomości i zachowaniach dzieci. W. Krzystek dla odmiany pokusił się o kameralną opowieść, której pozytywne zakończenie poprzedzają dramatyczne chwile napięcia i niepewności. Duet K. Janda i J. Radziwiłowicz, odtwórcy głównych ról, walczy przez lata o godność i wspólne przetrwanie w czasach, kiedy sprawiedliwość często „myliła się”, gdy wyroki były nader surowe.

Młode kino polskie przestało chyba dryfować, odmianie ulega cechujący tę formację stan zagubienia. W Gdańsku młodzi filmowcy udowodnili, że czują społeczne piętno. Niedawna debiutantka, wspomniana M. Łazarkiewicz jest o tym wprost przekonana. — „Polskie filmy nie dotyczą polskiego widza, dlatego też pozostawiają go obojętnym. Będziemy walczyć w swoich filmach o widza nieobojętnego”.

PIOTR WASILEWSKI

naprawdę zbiorki wierszy są dla wydawnictw prawdziwym koszmarem. Z jednej strony sterty maszynopisów, z których nie wiadomo co wybrać, natomiast z drugiej — organizacje społeczne, rozliczające wydawnictwa ze sponsorowania młodych twórców. Dlatego regionalne wydawnictwa zakładają programowo, że skoro tracić to na swoich i wydają wyłącznie autorów z regionu. Niesie to ze sobą groteskowe konsekwencje, gdyż adnotacja w dowodzie osobistym młodego poety bywa niekiedy ostateczną rekomendacją.

I chociaż redaktorzy, skazani poprzez cały system nakazowy na czytanie, opiniowanie, wreszcie redagowanie młodej poezji, narażeni są na ciężkie psychiczne dolegliwości (będące pochodną lektury tych wszystkich natchnionych wzlotów domorosłych pegazów), nie ulega wątpliwości, że wydawnictwa nie mogą się obejść bez młodej poezji.

Recenzje za pół darmo

Kim są recenzenci opiniujący maszynopisy tomików poetyckich? Przede wszystkim wielkimi społecznikami. Wydawnictwa plać od objętości recenzowanego maszynopisu. Tak więc przy maksymalnej stawce 850 zł (wypłacanej nad wyraz rzadko), krytyk otrzymuje za swój trud około 1200 zł od jednego tomiku. A jest to robota na dwa, trzy dni! Jednak jak się okazuje, krytycy lubią recenzować zbiorki wierszy, gdyż w skomplikowanej sytuacji towarzysko-literackiej, tylko na młodej poezji można sobie spokojnie pozwolić, wykazując własną erudycję i elokwencję. Tak więc młoda poezja pozwala krytyce na zachowanie resztek sił witalnych i podrasowanie okrucichów dowcipu. Zwróćmy uwagę dla odmiany na recenzje publikowane w prasie literackiej i kulturalno-społecznej: prawie wszystkie są pochwalne i czolobitne. Prawie, gdyż chlubne wyjątki dotyczą... oczywiście młodej poezji; teza o przedczesnym debiucie jest

najłatwiejsza do udowodnienia. W ten sposób poezja debiutantów daje alibi krytyce, która pragnie być wiarygodna w oczach czytającej publiczności, a wiarygodna jest tylko wtedy, gdy okaże się surowa i pryncypialna. Czytelnik otrzymuje do ręki prosty dowód krytycznej niezawisłości, jeżeli zobaczy czarno na białym, jak krytyk Iksiński bez pardonowo objął intelektualnie jakiegoś młodzieńca. Walić w młodą poezję jest poza tym bezpieczne, gdyż nikt za nią się nie ujmie. I tak można uratować nieomylnie nawet najgorszego krytyka: nikt młodej poezji nie czyta, nikt więc nie sprawdzi, a zresztą kogo to w ogóle obchodzi. Jednak fakt pozostaje faktem: młoda poezja krytyce literackiej jest potrzebna i basta.

Zakurzone książki

Księgarskie półki ze współczesną poezją to widok apokaliptyczny. Zapchane do granic wytrzymałości, zakurzone. Bronią się jedynie klasycy, wykupywani na pniu przez młodzież szkolną, zmuszoną do lektury klasyków dydaktycznym reżimem.

Do tych półek można podejść, po uprzednim uzyskaniu stosownej zgody sprzedawcy, narażając się na ironiczne uśmiešky zasłużonych nawet pracowników księgarskich.

W odróżnieniu od wydawców i krytyków, masowemu czytelnikowi i odbiorcy młoda współczesna poezja potrzebna nie jest. Krytycy po księgarniach, w poszukiwaniu poetyckich nowości, nie wędrują, gdyż te zostaną im i tak przysyłane przez zapobiegliwych autorów, liczących tym samym na życzliwą uwagę, czy też uwagę samą w sobie. Ale jednak ktoś czasami przegląda tomiki, gromadzone cierpliwie na księgarskich półkach. Ten ktoś to jedyny szczerzy i spontaniczny czytelnik i miłośnik współczesnej młodej poezji. Sprzecyżymy więc, kim on jest? Pierwszym odbiorcą współczesnej poezji jest proszę Państwa — sam poeta. Tak, to nie

żart. Poezja współczesna jest czytana zasadniczo przez młodych współczesnych poetów. To właśnie oni zaczynają lekturę tygodników od kolumn poetyckich. Starają się być na bieżąco, próbują trzymać rękę na pulsie.

Poza tym młoda poezja czytana jest przez dziewczynę poety, jego najbliższą rodzinę i krąg znajomych, których nasz poeta obdarowuje swoją książeczną, wpisując do niej wrzuszające imienne (koniecznie!) dedykacje, przy okazji zbytkując — „te wiersze może będą kiedyś miały dużą wartość” etc. Dedykacje te są niezmiernie podpisane słowem — brzmącym niezwykle dumnie — Autor, co dowodzi, że młoda poezja polska pisana jest przez jedną osobę w całości i bez wyjątku.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę Państwa na skromnych osobników, piegowatych i w okularach, przebiegających zgromadzone na tych wstydliwych półkach książki. To młodzi krytycy. Nie wystarczy im lektura klasyków i tego, co modne (Koran, Grass, Roth), oni szukają czegoś innego, co świadczyłoby o ich samodzielności i intuicji w doborze książek „jakie trzeba koniecznie przeczytać”. I teraz powiem szczerze, najszczerzej jak potrafię — tych wypadów szanować najbardziej. Młody krytyk to czytelnik idealny. Ukończył już studia polonistyczne, jest na świeżo z teorią metafory, wie co to „dysponent regu” i „wielkie figury semantyczne”. Zdaje sobie sprawę, że wśród autorów nie chcianych i zakurzonych poetyckich tomików — być może — znajduje się ktoś, kogo wierszy nasze wnuki będą się uczyły w szkołach na pamięć.

Proszę Państwa, powyższą myśl traktujmy jako pozytywny wniosek, wpływający wprost z naszych sprawiedliwych rozważań.

ŚWIATOPÉŁK HEKSAMETR

Finał Festiwalu

Znany jest już ogólny program Finału VII Festiwalu Kultury Studentów PRL. Organizatorzy poddają go pod ogólnoakademicką dyskusję oczekując na uwagi i uzupełnienia oraz nowe propozycje.

PROLOG FINAŁU

■ 25 września 1987 (piątek).

Godz. 8.00.

— OTWARCIE RECEPCJI FINAŁU Akademickie Centrum Kultury ZSP „Marchoń”. Katowice, ul. Warszawska 37, tel. 59-73-40 (recepcja czynna będzie do 3 października, całą dobę).

— INAUGURACJA PRZEGLĄDU KLUBOWYCH TEATRÓW I KABARETÓW (według odrębnego programu) — kluby studenckie oraz domy kultury

■ 26 września 1987 (sobota).

— UDZIAŁ ZESPOŁÓW I STUDENCKICH GRUP TWÓRCZYCH W TRADYCYJNYM ŚWIĘCIE KATOWIC „KONTRAKTACH ROZDZIENSKICH” (według odrębnego programu).

— OTWARCIE WYSTAW PLASTYCZNYCH:

Godz. 10.00 — Wystawy plakatu studenckiego pn. „Na obrzeżu”, przygotowanej na podstawie scenariusza Tomasza Magowskiego — Katowickie Centrum Kultury, plac Dzierżyńskiego 2. „Spodek”, ul. Armii Czerwonej 35.

Godz. 11.00 — „Polski teatr studencki w plakacie”, przygotowanej na podstawie scenariusza Tomasza Magowskiego — Katowickie Centrum Kultury.

Godz. 12.00 — „Festiwale kulturalne” — Katowickie Centrum Kultury

Godz. 13.00 — Wystawa dorobku fotograficznego studentów — komisarz: Przemysław Pożlewicz — Katowickie Centrum Kultury

Godz. 14.00 — Wystawa studenckiej fotografii artystycznej — scenariusz: Piotr Kostrzewski — Katowickie Centrum Kultury.

Godz. 15.00 — Wystawa prac laureatów Ogólnopolskiego Przeglądu Grafiki Studenckiej — odpowiedzialny: Stanisław Młyński.

Godz. 16.00 — Wystawa studenckiego rysunku satyrycznego — komisarz: Henryk Sawka.

Godz. 17.00 — Wystawa poseminaryjna ETC — odpowiedzialny: Jerzy Barański.

Godz. 18.00 — Wystawa prac studentów ASP-Katowice — ASP.

Godz. 20.00 — OTWARCIE CENTRALNEGO KLUBU FESTIWALOWEGO — Prezentacja programu — KSW „ZAK” — CKF „STO-PA”, Stółka na os. Paderewskiego.

FINAŁ

■ 27 września 1987 (niedziela).

Godz. 11.00 — KONCERT INAUGURACYJNY — odpowiedzialny: Henryk Zaremba — Katowickie Centrum Kultury.

Godz. 17.00 — KONCERT ROCKOWY — realizacja: Dariusz Dusza — Hala Parkowa, ul. Kościuszki 90.

Godz. 19.00 — FAMA NA ŚLĄSKU — odpowiedzialny: Henryk Zaremba — Dom Muzyki i Tańca, Zabrze, ul. de Gaulle'a 17.

Godz. 20.00 — OTWARCIE KLUBU STUDIÓW NAUCZYCIELSKICH — Klub Studencki „Spirala”, Gliwice, ul. Kuczewskiego 10.

Godz. 21.00 — OTWARCIE PIWNI CY BLUESOWEJ — Klub studencki „Akant”, Katowice, ul. Teatralna 9.

Godz. 22.00 — PREZENTACJA PROGRAMU ACK „PALACYK” — Centralny Klub Finału „STO-PA”, os. Paderewskiego.

■ 28 września 1987 (poniedziałek).

Godz. 10.00 — OTWARCIE FORUM MŁODEGO TEATRU — odpowiedzialny: Zbyszek Sawicki — Scena Kameralna.

Godz. 12.00 — OTWARCIE SEMINARIUM LITERACKIEGO — odpowiedzialny: Marian Kisiel — KMPIK.

Godz. 19.00 — SPEKTAKLE DYPLOMOWE STUDENTÓW UCZELNI ARTYSTYCZNYCH: TEATRALNYCH I MUZYCZNYCH — Teatr Rozrywki, Chorzów, ul. Dzierżyńskiego 62.

Godz. 19.00 — SPEKTAKLE TEATRU ALTERNATYWNEGO — odpowiedzialny: Witold Izdebski — Sale US Katowice.

Godz. 22.00 — PREZENTACJA PROGRAMU KLUBU „HYBRYDY” — CKF „STO-PA”, os. Paderewskiego.

■ 29 września 1987 (wtorek).

Godz. 17.00 — KONCERT STUDENCKICH ZESPOŁÓW PIĘŚNI I TAŃCA — Dom Muzyki i Tańca, Zabrze.

Godz. 20.00 — KABARETON — realizacja: Jacek Łopat i Piotr Skucha — Teatr Miejski w Chorzowie, ul. Sienkiewicza 3.

Godz. 22.00 — PREZENTACJE PROGRAMÓW KLUBÓW LAUREATÓW „CZERWONEJ RÓŻY” — kluby studenckie „Straszny Dwór” i „Spirala”.

Godz. 22.00 — PREZENTACJA PROGRAMU KLUBU „RIVIERA-REMONT” — CKF „STO-PA”, os. Paderewskiego.

Godz. 10.00—22.00 — D.C. SEMINARIUM LITERACKIEGO — KMPIK, ROS „Kocynder”

Godz. 10.00—22.00 — D.C. FORUM MŁODEGO TEATRU — Scena Kameralna.

Godz. 19.00—23.00 — D.C. SPEKTAKLI DYPLOMOWYCH — Teatr Rozrywki.

Godz. 19.00—23.00 — D.C. SPEKTAKLI TEATRU ALTERNATYWNEGO — sale Uniwersytetu Śląskiego.

■ 30 września 1987 (środa).

Godz. 19.00 — KONCERT PT. „OKULARNICZY” — odpowiedzialny: Aleksander Walczak — Katowickie Centrum Kultury

Godz. 17.00 — KONCERT CHÓRÓW AKADEMICKICH — Filharmonia Śląska, Katowice, ul. Zawadzkiego 2.

Godz. 10.00—22.00 — SEMINARIUM FOLKLORYSTYCZNE — klub studencki „Program”, Gliwice, ul. Łużycka 3.

Godz. 22.00 — PREZENTACJA PROGRAMU KLUBU „POD JASZCZURAMI” — CKF „STO-PA”, os. Paderewskiego.

Godz. 10.00—22.00 — D.C. SEMINARIUM LITERACKIEGO, FORUM MŁODEGO TEATRU, SPEKTAKLI DYPLOMOWYCH I SPEKTAKLI TEATRU ALTERNATYWNEGO.

■ 1 października 1987 (czwartek).

Godz. 17.00 — KONCERT JAZZOWY — realizacja: Krzysztof Popek — Filharmonia Śląska.

Godz. 17.00 — AKADEMIA FILMOWA — odpowiedzialny: Jerzy Malitowski — Kino „Światowid”, Katowice, ul. 3 Maja 7

Godz. 19.00 — OTWARCIE SEMINARIUM FILMOWEGO „KINO MŁODE — KINO NIEZNANE”, przygotowanego przez redakcję SMF „Powiększenie” — Śląskie Towarzystwo Filmowe, Katowice, ul. Szafranka 9.

Godz. 20.00 — KONCERT PIOSENKI STUDENCKIEJ — realizacja: Konrad Materna — Katowickie Centrum Kultury

Godz. 20.00 — „IDZIE NOWE — JAZZOWE” — inauguracja działalności „piwnicy jazzowej” Jolanty Król i Andrzeja Matysika — ROS „Kocynder”

Godz. 22.00 — PREZENTACJA PROGRAMU KLUBU „NURT” — CKF „STO-PA”, os. Paderewskiego.

Godz. 10.00—22.00 D.C. SEMINARIÓW: FOLKLORYSTYCZNEGO I FILMOWEGO

■ 2 października 1987 (piątek).

Godz. 16.00 — KONCERT PREZENTUJĄCY TWÓRCZOŚĆ STUDENTÓW ZAGRANICZNYCH — realizacja: Mirosław Witoszyński — Dzielnicowy Dom Kultury, Katowice, ul. Tyskiej 47.

Godz. 17.00 — AKADEMIA FILMOWA — Kino „Światowid”

Godz. 17.30 — FINAŁ TURNIEJU UCZELNI — Hala Parkowa.

Godz. 20.00 — „IDZIE NOWE — JAZZOWE” — ROS „Kocynder”

Godz. 22.00 — PREZENTACJA PROGRAMU KLUBU „STODOŁA” — CKF „STO-PA”, os. Paderewskiego.

Godz. 10.00—22.00 — D.C. SEMINARIUM FILMOWEGO — Śląskie Towarzystwo Filmowe

■ 3 października 1987 (sobota).

Godz. 10.00 — KONFERENCJA PRASOWA — ACK ZSP „Marchoń”, Katowice, ul. Warszawska 37

Godz. 14.00 — UROCZYSTE POSIEDZENIE Ogólnopolskiego Komitetu Festiwalowego i Krajowej Rady Kultury ZSP — Sala Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Godz. 16.00 — ZAKOŃCZENIE SEMINARIUM FILMOWEGO „KINO

MŁODE — KINO NIEZNANE” — Śląskie Towarzystwo Filmowe.

Godz. 17.00 — KONCERT GALOWY — scenariusz i reżyseria: Sławek Rogowski — WHWS „Spodek”

Godz. 22.00 — SPOTKANIA ZAKOŃCZENIOWE w miejscach imprez.

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

— Udział zespołów w koncertach i korowodach folklorystycznych.

— Spektakle teatru studenckiego dla dzieci.

— Warsztaty kabaretowe Zenona Laskowika.

— Spektakl dyplomowy studentów PWST z Warszawy (1984) — „Złe zachowanie”

— 40. inauguracja roku akademickiego na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP — filia w Katowicach.

— Recitale autorskie zespołów oraz wykonawców indywidualnych.

— Piknik po śląsku — imprezy plenerowe.

— Karczmy piwne.

— Targi sztuki studenckiej.

— Koncerty pn. „Studenci górnikom”.

BIURO ORGANIZACYJNE FINAŁU VII FESTIWALU KULTURY STUDENTÓW PRL

1. Jerzy Swatoń — dyrektor.
2. Henryk Zaremba — zastępca ds. artystycznych.
3. Stanisław Górecki — zastępca ds. zakwaterowania i wyżywienia.
4. Grażyna Cybula — sekretariat ds. ogniw i instancji ZSP.
5. Weronika Zawisza — sekretariat ds. zespołów i grup realizacyjno-programowych.
6. Renata Dudlej — główna księgową.
7. Stanisław Kajzer — pełnomocnik ds. rejonu „Zachód” (Gliwice, Zabrze, Rybnik).
8. Rafał Stefański — pełnomocnik ds. rejonu „Północ” (Chorzów, Bytom, Zbrosławice).
9. Krzysztof Lesz — przewodniczący zespołu konsultacyjnego.
10. Michał Liszka — szef biura prasowego.
11. Czesław Zdechlikiewicz — redaktor naczelny „Siódemki”.
12. ZESPOŁY REALIZACYJNE:
 - I — Oddział „Alma-Art”, Katowice
 - II — SKPT „Puls” Katowice — S. Guzowski, M. Kilon, M. Hącia
 - III — Kinoteatr „X” — Teatr STG Gliwice — J. Malitowski, L. Furman
 - IV — ROS „Kocynder” Chorzów — J. Król, K. Karwat, A. Matysik
 - V — Ds. klubów — P. Ziobro, A. Samburski, M. Spis.
 - VI — Koncert Galowy — B. Marcinkowski.
13. GRUPY REALIZACYJNE:
 - A — ASP — D. Muzyk, A. Cygan.
 - B — ROS „Pyriik” Bytom — J. Gregoriew.
 - C — Chóry — K. Chlopalski.
 - E — Akademia Ekonomiczna — Z. Morawiec.
 - F — Zespoły Pieśni i Tańca — L. Chołuj.
 - P — Kabarety — J. Musioł.
 - R — ROS „Cwiek” Rybnik — J. Felix.
 - S — ROS „Zameczek” Sosnowiec — A. Witkowski.
 - U — Uniwersytet Śląski — J. Stecko.
 - Z — Zbrosławice — K. Lesz.

stawomir matusz



nie podaje nikomu reki

Reprodukcje: Maciej Dyląg



(Dokończenie ze str. 2)

Bronisławowi Majowi z Krakowa za „Wiersze” wydane przez MAW w ósmej serii „Pokolenie, które wstępuje”.

grudzień
● W warszawskim Staromiejskim Domu Kultury w dn. 20-21 XII odbyło się VIII Ogólnopolskie Seminarium Literackie pn. „O sztukę czasów, w których żyjemy”, poświęcone najmłodszej poezji. Organizatorami imprezy były redakcje „Integracji”, „Nowego Medyka”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza oraz RN SZSP. W czasie jej trwania wygłoszono referaty, wręczono Medale im. St. Grochowiaka za 1980 i 1981, a także pamiątkowe medale XX-lecia „Orientacji Poetyckiej Hybrydy”. Przeprowadzono także Turniej Jednego Wiersza.

1982

grudzień

● Z początkiem grudnia (1-5) odbyły się w Gdańsku tradycyjnie organizowane przez Klub Studentów Wybrzeża „Zak” „Spotkania Jesienne”.

1983

● Od 1983 roku nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej ukazuje się seria książkowa „Krytyka Literacka i Wydawnicza”. Zainaugurowała ją książka Macieja Chrzanowskiego „Próg możliwości”, będąca zbiorem esejów dotyczących literatury po roku 1970. Seria w myśl deklaracji wydawnictwa „nie jest serią programową, nie preferuje ani szczególnej metody badania zjawisk artystycznych, ani jednego tylko światopoglądu”.

listopad

● W Klubie studenckim ZSP „Remedium” w Sosnowcu odbył się I Ogólnopolski Turniej Poetycki „O laur Remedium”. Wśród nagrodzonych poetów znaleźli się M. Grala z Płocka — zdobywca Grand Prix, A. Głąb z Chorzowa (I nagroda), A. Pość — II, A. Bednarz — III.

grudzień

● Studencka Akademia Kultury 19 grudnia zainaugurowała działalność w Studenckim Centrum Kultury „Pod Jaszczurami”. W jej program animatorzy przedsięwzięcia wpisali także zagadnienia związane z „poezją i literaturą w środowisku studenckim”.

● Z początkiem grudnia w kioskach „Ruchu” pokazał się pierwszy numer „Kwartalu”, pisma poświęconego problemom młodej literatury w środowisku akademickim. Podtytuł pisma: „Almanach Studenckiej Rady Literackiej”. Pismo firmuje Zrzeszenie Studentów Polskich. Nakład — dwa tysiące egzemplarzy.

1984

styczeń

● W Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie 26 stycznia odbyło się

spotkanie z autorami tomików serii IX „Pokolenie, które wstępuje”. Udział wzięli: Paweł Bukowski („Zachmurzenie”), Robert Gawłowski („Nie ukrywajmy tego szaleństwa”), Marek Kołodziej („Przekreślony horyzont”), Sławomir Ochtabiński („Terminowałem u kowala”) i Emilia Waśniowska („Przychylić ziemi...”). Spotkanie to uświetniło obchody jubileuszu X-lecia Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Zamiarem wydawnictwa — czytamy w „Integracji” — jest organizowanie podobnych spotkań co pół roku, ale poza środowiskiem warszawskim. Pierwsze z planowanych spotkań odbyło się w październiku 1984 — w Suwałkach.

lutą

● Członkowie Koła Naukowego Literatury Współczesnej działającego przy Zakładzie Literatury Polskiej WSP w Opolu, przygotowali sesję naukową po-

Towarzystwa Naukowego zorganizowały studencką sesję naukową pn. „Jan Kochanowski i jego czasy”. Odbyła się ona pomiędzy 16 a 18 maja w Piotrkowie Trybunalskim. Najlepsze okazały się referaty studentów Uniwersytetu Śląskiego. Wygłosili je Piotr Wilczek, Marian Kisiel i Beata Nowicka. Osobny nurt imprezy to wypowiedzi „profesjonalistów”: prof. T. Ulewicza, doc. S. Cieślińskiego, doc. J. Mełickiego, doc. W. Magnuszewskiego i doc. Buchwald-Pelcowej.

październik

● W pierwszych dniach miesiąca ukazał się nakładem Wydawnictwa Uczelnianego WSP w Rzeszowie pierwszy numer „Almanachu poetyckiego”, redagowanego przez członków Sekcji Literackiej działającej na terenie uczelni od 1983 roku.

listopad

Od Festiwalu do Festiwalu

święconą filmowej twórczości Tadeusza Konwickiego.

marzec

● W Łodzi z inicjatywy tamtejszej Rady Okręgowej ZSP powstała Studencka Rada Literacka. Celem działań rady jest inauguracja studenckiego środowiska młodoliterackiego, doskonalenie warsztatu młodych twórców i umożliwienie im publikowania swych prac.

maj

● Jury ogólnopolskiego konkursu na książkowy debiut poetycki „Pokolenie, które wstępuje” — seria X, obradujące pod przewodnictwem A. K. Waśkiewicza, na posiedzeniach w dniach 10 i 21 maja br. postanowiło spośród 430 nadesłanych zestawów wierszy do druku zakwalifikować sześć: Dariusza Dorona „Przed złotym strzałem” — Bydgoszcz, Macieja Mydlarza „Lustro” — Wadowice; Zbigniewa W. Jelinka — „Bez tytułu” Katarzyny Jadwigi Suchcickiej „Samotna przestrzeń” — Warszawa; Marka Zgajńskiego „Chmury z desek” — Poznań; Marka Mystkowskiego „Śmierć pelikana” — Zielona Góra. Konkursowi patronowały: Wydawnictwo Książkowe MAW, Rada Naczelna ZSP i redakcja „Nowego Medyka”.

● Koło naukowe historyków i polonistów Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Jana Kochanowskiego w Kielcach przy pomocy Zamiejscowego Wydziału Pedagogicznego kieleckiej WSP w Piotrkowie oraz Radomskiego

● W dn. 23-25 listopada odbył się w Sosnowcu II Ogólnopolski Turniej Poetycki o „Laur Remedium”, którego organizatorami były Akademickie Biuro Kultury i Sztuki ZSP „Alma-Art”, Studencka Rada Literacka i Piwnica Literacka przy SCK „Zameczek-Remedium” w Sosnowcu. Uroczystościom związanym z rozstrzygnięciem konkursu, towarzyszyły: Turniej Jednego Wiersza, sesja krytycznoliteracka dotycząca najmłodszej poezji polskiej oraz Konkurs Poezji Konkretnej.

grudzień

● Lubelski „Alma-Art” wespół z kołem romanistów UMCS i klubami studenckimi „Arcus”, „Medyk” i „Sek” przygotował dwudniową „Biesiadę piosenki pamięci Edwarda Stachury”. Podczas imprez w „Chatce Zaka” prezentowano przede wszystkim twórczość Stachury, ale nie tylko. Spotkanie stało się bowiem dobrą okazją do pokazania studenckiej twórczości poetycko-muzycznej.

1985

styczeń

● Po dłuższej przerwie pojawił się drugi numer „Kwartalu” — Almanachu Studenckiej Rady Literackiej. Był to numer 1/2 z 1984 r. Zawartość pisma stanowi kilkanaście prób literackich młodych, „startujących autorów”. Nakład dwa tysiące egzemplarzy.

lutą

● W Szczecinie odbyły się II Ogólnopolskie Konfrontacje Literackie

zorganizowane przez Studencką Radę Literacką. Dyskusje, polemiki i wystąpienia uczestników koncentrowały się wokół przewodniego tematu całej imprezy: „Mit a komunikacja literacka”. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele „Piwnicy Literackiej” z Sosnowca, Studenckiego Klubu Literackiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawskiego Towarzystwa Kultury Literackiej oraz osoby niezrzeszone w jakichkolwiek instytucjach literackich. Zaproszono również Ernesta Dyczka i doc. Erazma Kuźmę ze szczecińskiej WSP, którzy zaprezentowali swoje eseje.

czerwiec

● Centralny Klub Studentów „Hybrydy” w Warszawie zapraszał na sympozjum literackie pn. „Polska literatura Grassa”. Na program drugiej części sesji (pierwsza odbyła się w grudniu 1984) złożyły się następujące dyskusje: „Wokół »Błazanego bębena«”, „Ironia i zło” oraz „Polacy u Grassa i Grass u Polaków”.

● Studencka Rada Literacka ZSP w Katowicach, katowicki oddział „Alma-Art”, „Piwnica Literacka” przy SCK „Zameczek-Remedium” to organizatorzy I Śląskich Spotkań Literackich.

lipiec

● Jury pod przewodnictwem Piotra Kuncwicza rozstrzygnęło w Warszawie II Konkurs Literacki pn. „Poezja i proza erotyczna”. Wśród form poetyckich najlepszy okazał się utwór M. Książka z Warszawy. W kategorii prozy nie przyznano pierwszej nagrody, druga otrzymał A. Molenda z Żywca, Konkurs zorganizował CSK PW „Sto oia”.

grudzień

● W krakowskim klubie studenckim „Pod Jaszczurami” 9 grudnia prezentowano wiersze Karola Wojtyły. Całość uzupełniła prelekcja dra T. Kuddińskiego.

1986

styczeń

● Staraniem Grupy Literackiej Studentów Uniwersytetu Śląskiego ukazały się dwa kolejne tomiki: Mirosława Pisarkiewicza „Antyheros”, Jana Krzysztofa Szczyńskiego „Między wschodem a zachodem słońca”. Nakład obu symboliczny — 500 egzemplarzy.

● Przy redakcji „Szermierza” (wydawnictwo Rady Uczelnianej ZSP Uniwersytetu Wrocławskiego) pracuje nowo powstała grupa poetycka „Klinga”.

kwiecień

● Studencka Piwnica Literacka przy SCK „Zameczek-Remedium” wydała tomiki poetyckie Jerzego Suchanka „Jestem nie tylko słowem”, Mariusza Grygierczyka „Nic nam nie zostało z marzeń ojców” i Bogdana Prejsa „Jak gdyby nie się stało”.

TASAKIEM KURDUPLA



Podstuchane mimo woli...

robi, nic nie wydaje. Do książki o studenckim teatrze „wmiksował” jakiegoś Domagalskiego, na trzeciego, bez wiedzy głównej dwójki autorów. Do literackiego wydawnictwa nie zaprosił Mariana Kisiele, olał Krzysztofa Karwata... Jak to możliwe, by w studenckim almanachu nie było studentów... Widziałem listę poetów... Nie, ale wszyscy tak mówią... Komisja którą powołano zdąży się tylko z Wujem opić... Finał już blisko... Musimy mieć na finał swój almanach... Musimy mieć... odbierzemy papier... odbierzemy pieniądze... odbierzemy... Obra-

zili Studencką Radę Literacką, obrazili redaktora „Kwartalu”... Skandal... Wilczek... Kisiel... Suchanek... Sadowski... Lipski... Zaremba... Kaczor... Naglak... Student-Press... Service... Alma-Press... Zart-Art...

Przypomniały mi się te niezrozumiałe słowa gdy kiedyś przyszło mi jechać z królewskiego Krakowa do obywatelskiej Warszawy. Za kolegów podróży miałem tym razem nobliwych panów w garniturach i pod krawatami. Nigdy bym nie przypuszczał że są to studenci działacze, ludzie, którzy przygotowują VII Festiwal... Jeszcze bardziej byłem zaskoczony gdy zaczęli rozmowę o studenckim almanachu literackim. Nadstawiłem ucha.

Wuju mogłeś zaprosić kogoś ze Śląska. Nie masz w książce poetów z Piwnicy Literackiej „Remedium”, nie masz nikogo z „Wyrzów” „Ecce”. Panie — co mi tu będziesz... — (to przerwał temu grubszemu ten chudy nazywany „Wujem”). Jurek wszystkim wysyłał zawiadomienia. Sam zaś proponował tego Wilczka. Olał cię, nie ci nie zrobił. Jeszcze u mnie go lansowałeś... Rozmawiałem z nim w Bydgoszczy, obiecał, potem milczał. Ktoś ten almanach musiał zrobić.

To wy nie wiecie, że Wilczek lansuje się na bojkotującego — przerwał z kolei ten z fajką (co za czasy, musiałem siedzieć z palaczami, a ten chudy palił „zefiry” jeden za drugim). W biuletynie zeszytowanej FAMY napisał nawet, że nie obchodzi go druk swych wierszy, że nie współpracuje z nikim i nie zamieszcza wierszy w prasie. To po co został naczelnym „Kwartalu”...

W tym momencie wszedł konduktor i poprosił o bilety. Moi koledzy podróży nie mieli. Chcieli nawet opłacić zwyczajową karę po 600 zł, ale stróż porządku w kolejowym mundurze był nieugięty. Wsiadać na korytarz... Tu będzie siedział ktoś inny.

Widać tamci dali łapówkę — dobiegło mnie jeszcze zza drzwi i wreszcie zasnąłem. A szkoda, bo miejsce studenckich działaczy zajęły podstarzałe, ale wciąż atrakcyjne panienci. Chyba też spały jak ja.

JÓZEF GORYCZ

Felietonista zawsze musi mieć uszy i oczy otwarte. Tematy same pechają się pod pióro. Wystarczy tylko zawsze mieć umysł trzeźwy i... nieco wiedzy, by połączyć szybko fakty płynące z różnych źródeł informacji.

Ot, chociażby taka sytuacja. Jedzie człowiek ekspresem „Górnikiem”. Jeszcze przed Ursusem postanawia sobie solennie, że całą trasę (nie wiedzieć czemu nazywa się ona magistrala węglowa, a wozą głównie ludzi, węgla pewnie na Śląsku brak) prześpi nadrabiając wielowiekowe zaległości. Gdzież tam.

Wagon jest wprawdzie dla niepalących, miejsca wygodne bo pierwszoklasowe, ale towarzystwo rozdyktowane jak cholera. Krzyczą, pienią się, przekrzykują, czegoś tam dowodzą. Próba drzemki odnosi tylko taki skutek, że koledzy podróży (dawniej mówiło się towarzysze, ale dziś dziwnie wstydzi się każdy tego słowa; milicjant mówi „obywatelu”, urzędnik partyjny przechodzi natychmiast na „ty”) przestają się już hamować i mówią, mówią, mówią...

Ze strzępów wylania się obraz dyskusji, którą musieli niedawno zakończyć. Kogoś tam chcieli wyrzucić ze stanowiska, ktoś protestował. Wyłoniono więc komisję, która zbada zarzuty. Zarzut był jeden, za to straszny. Jakiś wydawca przygotował mianowicie — zdaniem kolegów z podróży — almanach poetycki. Nie zaprosił jednak do jego redagowania kogo trzeba.

Kto to jest ten Jerzy Piątkowski — perorował jegomość w swetrze z napisem „love”. Kto go wygrzebał. Przecież to czterdziestoletni ramol z pokolenia Nowej Fali. To już zamierzcie czasy. Cóż on wie o poezji studenckiej.

Jak to co — sprzeciwił się nieśmiało garniturek w okularkach. Przecież był twórcą studenckim, długo robił poezję dla młodszych „Pod Jaszczurami”.

Tak a teraz pracuje w jakichś PAX-ach czy PZKS-ach — dodawał ktoś dobrze poinformowany, siedzący jednak poza zasięgiem mojego wzroku. Potem wszystko już mi się zlewało, straciłem kontrolę co, kto mówi. Sen przychodził i uciekał spłoszony przez głośniejszy fragment rozmowy.

Tego Potoka to w ogóle trzeba wywalić. Nic nie



YOUNG ANGRY POWER

Stodoła nie bibla

W moich czasach akademickich literatura tworzona przez studentów wyrażała się na łamach gazetek ściennych porożewieszanych w okolicach dziekanatów. Gazetki — podobnie jak te wielkich hieroglifów w Chinach — były niezależne i w zasadzie można w nich było napisać co się chciało. Choć nie do końca. Swego czasu w mojej rubryce pt. „Państwo w państwie” zachciało mi się robienia — głupich, przyznać trzeba — żartów z katedry rachunkowości, najbardziej nienawidzonej na naszej uczelni, tak jak na wydziałach prawa są to katedry prawa rzymskiego a na politechnikach wytrzymałości. Były to dowcipy w stylu „Kiedy dr Trąba ma orgazm w nocy z doc. Trąbową? Kiedy im się bilans zgodzi”. Albo „Co się do-centowi Katulewiczowi śni najczęściej?”. I narysowane było dwa tysiące niedużych szubieniczek, przypominających nieco tzw. „konta teowe”.

Skończyło się to w ten sposób, że docentostwo Trąbowstwo pofatygowało się osobiście do pakamery redakcji, ustaliło kto to wypisuje i przez trzy lata nie mogłem zdać ra-

chunkowości u docenta Katulewicza, aż mnie skreślili z listy studentów. Tak, że nie były to czasy łatwe.

Choć z drugiej strony, gdy napisałem kiedyś krótki esej o wierszu Jerzego Harasymowicza, wtedy jeszcze również — Broniuszyca, zatytułowanym dość niefortunnie — „przynajmniej Państwo — „Stodoła nie bibla” i o takiej treści, w którym dawałem do zrozumienia, że poeta pisał to prawdopodobnie w stanie upojenia alkoholowego, to na ćwiczeniach z matematyki, z której byłem, jestem i pozostanę do końca swych dni wyjątkowym kretynem, surowy magister Borzyński podszedł do mnie zniechęca i spytał: „Interesujecie się, Kasz, współczesną poezją?”. Spuściłem wówczas skromnie oczy, ponieważ nienawidzę współczesnej poezji jak zarazy i odrzekłem: „A, ot, trochę”. I od tego czasu magister do końca semestru nie pytał mnie o nic, a stawiał ocenę dobrą. Co nie przeszkodziło mu potem zadżgać pewnej studentki podczas konsultacji, gdyż była mu powiedziała, że z nim zrywa, mając nareszcie zaliczenie.

Nawet nie dziwi mnie specjalnie, że magister zadżgał — miał w końcu prawo się unieść — tylko zastanawia, od kiedy to naukowcy chodzą z nożami na konsultacje?

Tak, że można powiedzieć, iż ówczesna literatura studencka była ze wszech miar interesująca. Obecnie, czasy te się skończyły. Nikt nie pisze zajmującej prozy, a tylko wiersze po pokojach cichej nauki. Zebym to jeszcze wiersze dobre, rymowane, ale nie, niezrozumiałstwo jakiegoś obrzydliwego. Jakaś „Stodoła nie bibla”. Jaki to ma sens i komu to potrzebne? Kiedyś poeta, jak tworzył wiersz, to był w nim rytm, rym, rym cym, cym, z wiersza dym! A teraz co? Bzdura, jak i te całeczki czy tam różniczki.

Powiedzieć muszę z żalem, że współczesna literatura studencka nie podoba mi się do końca. Nawet więcej — wcale mi się nie podoba. Nie podoba mi się do obrzydzenia i uważam działanie na niwie literackiej za marnowanie papieru, potrzebnego przecież na skrypty. Głównie z rachunkowości. Będę strzelał, moi panowie!

MAREK KASZ

Ogólnopolska Studencka Akcja

KRAKÓW

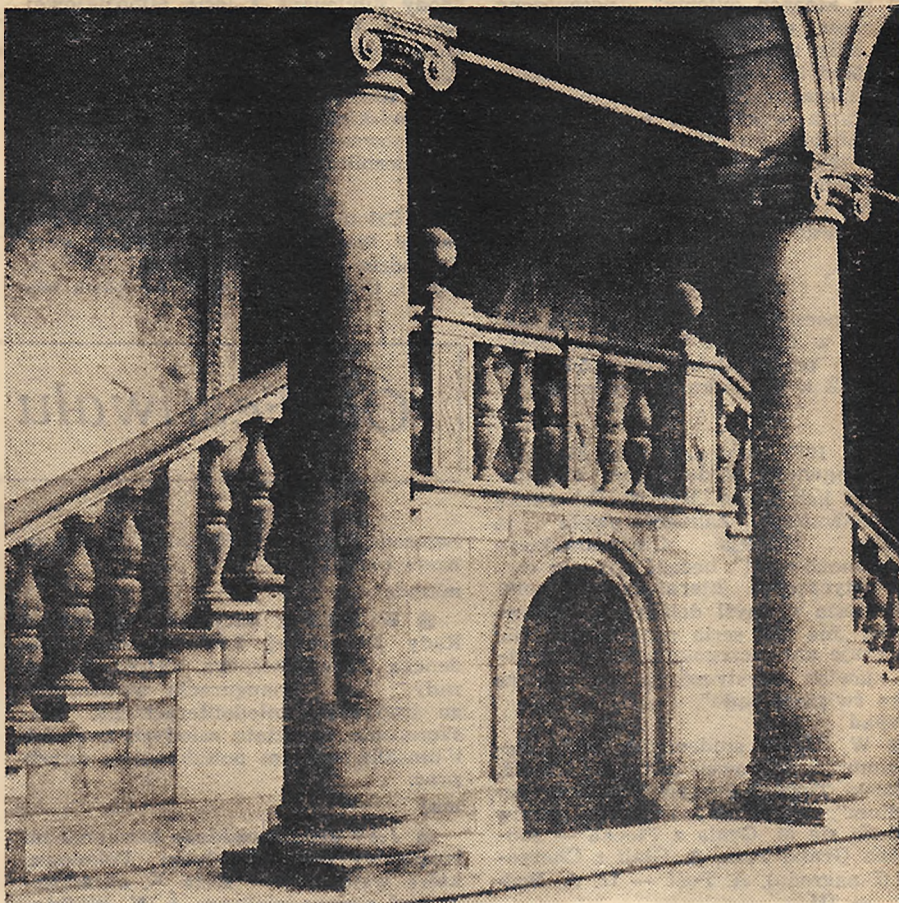
RO ZSP w Krakowie, Rynek Gł. 1

telex: 632 5345 tel. 22-89-41

Chrońmy dziedzictwo narodowej kultury

Narodowy Fundusz Rewaloryzacji Zabytków Krakowa

NBP VII OM Kraków 35073-6321-189-91



Fot. Władysław Mikołajczyk

KURIER FESTIWALOWY

Jednodniówka Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL.

Redaguje kolegium: Robert Kwiatkowski, Zygmunt Moszkowicz, Marian Redus, Tadeusz Szwedek (redaktor naczelny), Roman Szpala, Marian Szulc, Piotr Wasilewski (sekretarz redakcji) wraz z zespołem ekspertów.

Redaktor prowadzący numer: WIESŁAW ADAMIK. Opracowanie graficzne: Grażyna Borowik

Wydawca: Rada Naczelna ZSP, Akademickie Biuro Kultury i Sztuki „Alma-Art”.

Realizacja: Rada Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich w Katowicach.

Adres redakcji: 31-042 Kraków, Rynek Gł. 1, tel. 22-50-14. Ośrodek Dokumentacji Kultury Studenckiej.

Nakład 5000 egz., D-6

Jak każdy zapewne człowiek — mam słabości. Niektóre z nich, te uświadomione i dopuszczone, jakby „zalegalizowane” przez wewnętrzna cenzurę (co to gdzieś niedługo nazywa się poczuciem moralnym) — przekształciły się w coś większego. Nie bardzo pasują tu nazwy — ale może najtrafniejsze byłoby tu słowo „namiętności”?

Miałem chyba sześć lat (a jak wiadomo z felietonów Kasza publikowanych w „Kulturze” było to w zamierzonym średniowieczu) gdy najbliżsi odkryli jedną ze słabości, która później oswoiła się ze mną jak kornik z krzesłem: ponad miarę lubiłem czytać. Czytanie, pochłanianie „Trylogii” i roczników „Myśli Narodowej”, ilustrowanego „Durch alle Welt” czy głupkowskiego „Wicka i Wacka”, wszystkiego co zalegało w jakimkolwiek kącie — dopadło mnie grubo przed szkołą. Zapewne też wywichnęło na późniejsze życie. Pamiętam awanturę, jaką zrobili mi koledzy z hultajskiej paczki, gdym postawiony „na bramce” w niesłychanie ważnym meczu o honor podwórka — puścił „szmatę”, zaczytawszy się w skrawku gazety przywianej przez wiatr. Z rozczuleniem wspominam te słodkie chwile w liceum, gdy mogłem zonużyć się w zakazanych lekturach spod ławki, osobiście wówczas gdy za katedrą gęźbila coś chemiczka, osoba rozstraniona i krótkowidząca...

Dorośle życie człowieka racjonalnego w młodości słabością do słowa drukowanego, szczególnie do książek — układa się w zasadzie samo. To co przeczytał — staje się kapitałem. To co przemysłał — wiedzą; suma



STARÉ JEST PIĘKNE

BIBLIOTEKA

wzruszeń, które przeżył — charakterem. Przeto — jak wielu — miałem wszystko ułożone...

Jedną z oczywistości towarzyszących człowiekowi opanowanemu namiętnością wobec książek — jest prywatna biblioteka. Mania książkowa charakteryzuje się tym bowiem także, że opanowanemu nią nie starcza lektura. On chce mieć książkę — przedmiot pożądania, pieścić ją, obserwować z daleka, gdy pyszni się lub szarżeje na półce. Są książki, których treść zna się na pamięć — a jednak irracjonalna namiętność każe ganiać po antykwariatach, kupować zmuszając od starości wydana, cieszyć się lub smucić odległymi asocjacjami... Rozumieją to uczucie prawdziwi kolekcjonerzy, nie tylko książek.

Moja biblioteka rośnie z mną. By-

ła półka pełną ukochanych głupstw, była szafka, regałem, ścianą, gabinetem obudowanym dokoła. To normalne, że biblioteka rozrastała się, wzbogacała. Ale nawet najbardziej zagorzały bibliofil, najgorętszy wielbiciel książek zna to przejmujące smutkiem uczucie, gdy uświadomi sobie, że go jakaś książka — ba, jakaś grupa książek — jakaś forma czy tematyka — przestaje właściwie obchodzić. Stan biblioteki, z którą się żyje naprawdę, która nie jest ozdobnym wnętrzem lub swoim magazynem narzędzi (znam ludzi, którzy korzystają z książek tak, jak ze szczytki do butów lub młotka, wtedy gdy to jest konieczne) — nie dopuszcza pozostawiania w niej książek, wobec których obumarły jakikolwiek emocje. Tak jak prawdziwy ogrodnik obcina zmarznięte gałązki jabłoni po zimie — tak bibliofil przeprowadza nieustająca selekcję na swych półkach.

Zastanawiałem się kiedyś: jakiego charakteru książki przestają z czasem budzić emocji? Choćby we mnie samym.

Odpowiedź będzie zapewne zdumiewająca. Otóż znakomita większość książek, z którymi w swym dojrzałym życiu mogłem się rozstać — należała do tzw. „literatury pięknej”. Do tego kręgu piśmiennictwa, któremu tradycja nasza nakłada tak wysokie społeczne i duchowe funkcje...

Z czasem, ze skumulowaniem się w człowieku zebranych bodźców i zrodzonych myśli — podwyższa się próg krytycyzmu. Z czasem przestają działać autorskie „chwyty” tematyczne osobliwości etc. Z czasem odsacza się podświadomie; pozostaje irracjonalne odczucie piękna,

pozostaje szacunek dla mistrzowskiej roboty. Pozostaje przede wszystkim fakt prywatnego odkrycia fragmentu, kawałka czegoś nieznanego. Kawałek prawdy? Światła? Tajemnicy?

Otóż z czasem nabiera się przykrego przekonania, iż znakomita większość dzieł beletrystycznych, znakomita większość prozy — to odkrywanie światów dawno odkrytych — i to odkrywanie przez ludzi niezbyt ciekawych. Proza z największym trudem broni się przed tym naturalnym u czytelnika przyrostem krytycyzmu. O ile łatwiej poezji — ta przecież nie aspiruje do odkrywania niczego, poza wzruszeniem jej autorów...

W mojej bibliotece, w wielu tysiącach tomów — tak zwana „literatura piękna” stanowi już mniejszość. Corocznie uszczęśliwiam młodszych od siebie eleganckimi prezentami, które w istocie pozostają w mej pamięci jako nużące wariacje liter, słów, zdań. I coraz częściej łapię się na tym, że miast pochłaniać wciąż nowe produkty rodzimych i zagranicznych kudłasiów (Waśkiewiczowi cześć!) — pozostaje przy dobranej znanej klasycie. Albo uciekam w historię...

Kiedyś pewna panienka, zyczliwa mi bardzo, zapytała: czym się różni wiek młodzieńczy od dojrzałego? Nie umiałem wówczas odpowiedzieć (zresztą zdaje się, że panience nie o odpowiedź chodziło). Dziś zastanawiałbym się, czy dojrzałość człowieka to nie jest aby stan jego biblioteki? Bez jakiegokolwiek związku z wiekiem. Tak, to mogłoby być jakieś wyjaśnienie...

JAN POPRAWA